NOCY WIEYSKIE

POEMA.

O TANTUM LIBEAT MECUM TIBI SORDIDA RURA!
Virg: Ecll: II.

w WARSZAWIE

u P. DUFOUR Konſyl: Nadwor: Drukarza J. K. Mości i Rzepltey, Dyrekt: Druk: Korp: Kadetow.

M. DCC. LXXXVIII.

DO

J. O. XIĘZNY JMCI

z

BUTLEROW RADZIWIŁŁOWEY

SZEFOWEY GWARDYI KONNEY Litt.

XIężno przyim na mey przyſługi zadatek
Z pęzla ſzczerości wychodzący kwiatek;
A choć ſię niezda zdobić twoię ſkronie,
Dość dla mnie gdy twe pieścić będą dłonie.

Pozwol niechay Cię tu pierwſzą oznaczę,
Którey nie przykre ieſt życie wieśniacze:
Tak tu przyiemne znayduieſz zabawy
Jąk tę co zawſze pilnuią Warſzawy.

Poſiadać wyżſze Urodzenia dary
Wiedzieć iſtotnie wſzech nauk rozmiary
Przy wdziękach; a żyć na wſi bez teſknicy
To dziw; iże nie teſkniſz do Stolicy.

Gdy iednak zrownam twe z tamtemi życie
Ty umieſz użyć dni twych należycie;
Spazmow, waporow nieznaſz, ni migreny,
Z Jutrzeńką wſtaieſz na ſłowika treny.

Tobie więc Nocy Wieyſkie ofiaruie,
Gdyż twoia duſza ich ſłodycze czuie;
Zadna nie przeydzie bez roſkoſzy chwilą
Tobie ſię ſama natura przymilą.



NOC PIERWSZA,

WIES.

RZucam was rzucam, ſmutne przybytki,
Pychy; obłudy; niewoli;
Miaſta ogromne; gdzie ſame zbytki,
Gdzie pełno zdrady, ſwywoli;

Kędy bezbożność złośliwą nogą,
Cnotę zgnębioną tratuie;
Gdzie nikt nie idzie właściwą drogą,
Gdzie fałſz, i potwarz panuie.

Kędy ſzacowne czucia natury,
Blaſkiem powabow ztłumione;
Gdzie zbrodni wſzelkiey, pełne ſą mury,
Maiąc z zuchwalſtwa zaſłonę;

Biegnę do ciebie przytułku luby,
O! wioſko nader kochana!
Kontent, żem przecie uniknął zguby,
I prześladowań Tyrana;

Niechay kofztuię tu na twym łonie,
Niewinney fzczęścia flodyczy;
Schronieniem będzie mnie twe uftronie,
Serce odpocząć tu życzy;

Dufza iakby fię z kaydan dobyła,
Wolnego tchnienia używa;
Spokoyność pierwfza, znow fię wróciła,
Natura kfobie mnie wzywa:

Myśl fię fwobodnie wfzędy rozfzerza,
Czy w głębią, czyli wyfoko;
Tak iak ogromne, oba pulsferza,
Co krefow nie doyrzy oko.

Czuię że flodycz iakas taiemna,
Po mych fię zmyflach rozpływa;
Jeftem fzczęśliwy; cichość przyiemna,
Swym mnie obłokiem okrywa.

Przybywfzy nazad do lubey chatki,
Prawa natury wykonam;
Tu mile przeydą dni mych oftatki,
Tu w moiey budce, i fkonam.

Umiarkowana wyftarczy praca,
Na me potrzeby nie zbyte;
Trzodka kochana, mnie fię wypłaca,
Niofąc wymiona obfite:

Ten mòy ogródek, i niwy plenne,
Com ſprawiał z kmiotkiem, ochoczym,
Korzyść ſowitą w czaſy ieſienne,
Dadzą mym rękom, roboczym: (*a*)

Od twych kłów wściekłych będąc daleki
Potwarzy! ziadła, i dzika!
Na te ofiary ſmutne powieki
Wznioſę; co iad twóy przenika;

Łzami ſię zleię rzewnemi nie raz
Widząc ich rozpacz, i ięki;
Los mòy zaś będę uwielbiał teraz,
Że mnie z twey wyrwał paſzczęki.

Za każdym razem, (gdy w nocne cienie
Cała natura ſkryie ſię,
A dobroczynne Słońce promienie
W drugie półsferze przenieſie)

Rzuciwſzy prace moie codzienne,
Stąpaiąc noga za nogą;
Kędy ſtrumyką nurty niezmienne,
Wzdłuż krętą udam ſię drogą:

(*a*) *Hanc olim veteres vitam coluere Sabini,*
Hanc Remus & frater; ſic fortis Etruria crevit
Aureus hanc vitam, in terris Saturnus agebat.
Virg. Geogicor: Lib. II.

A do ſamego doſzedłſzy zrzódła,
Padnę byle iak na ziemi;
Spokoyność tam mnie z ſłodyczą wiodła;
Szczęśliwy człowiek wraz z niemi.

Tu cudny widok czułey natury,
Serce me tkliwe rozrzewni;
A duſzę wolną wznioſłſzy do gury,
O ſwym natchnieniu upewni;

Rzucam natychmiaſt, dzikie przeſądy,
Których to grubą powłoką:
Umyſł przywdziany wdał ſię w nierządy,
I fałſzem zaćmił ſwe oko;

Trwaiąc tu ſobie z naturą razem,
Na głos iey ſkłonię me chęci;
Ona mnie cieſząc miłym obrazem
Serce ſłodyczą ſwą nęci.

Tu mnie okaże ſwoie prawidła
Które wraz z życiem podała;
Tu mnie nauczy, w iak ſrogie ſidła
Chytrość człowieka wplątała;

Tak od niey będąc iuż oświecony,
Gniewem ſię ſłuſznym poruſzę,
Natychmiaſt wſzyſtkie zedrę zapory,
I te bałwany pokruſzę.

A tu

A tu dopiero iakim ieſt człowiek
W ſamey iſtocie, obaczę;
Z tego widoku od łez mych powiek
Nie mogąc wſtrzymać, zapłaczę;

Lecz oto czuię iuż w mey oſobie
Dzielność natury taiemną;
Swą niewinnością ciągnie mnie kſobie
Wabi roſkoſzą przyiemną.

Wolniuchny ogień w mym ſercu rośnie,
I wnet ſię w płomień obraca,
Wſzyſtkie wzruſzenia czuć daią głośnie,
Że ſię mnie wolność przywraca.

Wnet ſrogie więzy ze mnie opadły,
A roſkoſz ſerce przeięła;
Łzy ſię radośne z oczu wykradły,
Gorycz z boiaźnią umknęła.

Noc iuż poſiała po całym świecie
Z cieniem, głębokie zaciſze,
Które i do mnie doſzło też przecie,
I w moim ſercu toż ſłyſzę.

Zefiry z kwiatkow, wonne balſamy,
Pchną do mnie niby z niechcenia;
Drzewa z gałęzi ſwych wiiąc bramy,
Dodaią budce mey cienia.

Z Liściem (Xiężyca gibkie promyki)
Przed moim igraiąc okiem ;
Posrzebrzywaią kręte strumyki,
Tuż zmykaiące pod bokiem.

Nurty skwapliwe, łoskot wznawiaiąc,
Silnym o skały trąceniem
Cichych natury praw nierusząiąc,
Łączą się z głuchym milczeniem.

Tu wszystkie twory razem ogarnia
Spokoyność; szczęście ; swoboda ;
Dla nich natury hoyna spiżarnia,
Gdzie rowna wszystkim wygoda.

W oślizłey rosą igraiąc trawie,
Liczne robaczkow orszaki,
Pieniem powszechnym w wspolney zabawie,
Radości wskazuią znaki.

Ryby pluskaią w krysztalnym źrzódle,
To w górę skacząc swawolą;
Ptaszęta w gniazdach tam znowu podle
Pomyślną cieszą się dolą.

I wy zwierzęta także niewinne
Kosztuycie słodkiey wolności!...
Zda się, że cienia was dobroczynne
Chronią, od człeka srogości.

Cieſzcie ſię teraz miłym użyciem,
W krótce nadeydzie czas ſmutny;
Oto natychmiaſt za dnia przybyciem,
Zgładzi was tyran okrutny...

Słowiku miły! co w chłodne ranki,
Cieſzyſz ſwym pienięm przyiemnym,
Rozpędź tęſknotę lubey kochanki,
Siedzącey w gniazdeczku ciemnym;

Niech twe żałośne, i tkliwe pieśni,
Echo po kniei roznoſi;
Niech ſię rozrzewnią mieſzkańcy leśni,
Bo ſama czułość ie głoſi.

Wy zaś roſkoſzy pełne ptaſzęta
Sinogarliczki ięczące!...
Pozwolcie ſobie!... niechay was pęta
Wierność i czucia gorące. (*b*)

Splączcie ſwe dziobki z uſpiechem zwrotnym,
I znow powtórzcie te związki,
A trzepotaniem ſkrzydeł zalotnym,
Poruſzcie ciche gałązki;

(*b*) *Hinc alta ſub rupe canet frondator ad auras*
Nec gemere àëria ceſſabit turtur in ulmo.
Virg. Ecl. 1.

Lecz ſkoro tylko błyśnie Jutrzeńka
W waſzych zakątkach kryiciesie,
Człek się ukaże, a iego ręka
Pewnie wam zgubę przyniesie.

Skracaiąc waſze lube momęta,
Że się ucieszył rozumie;
Lecz zaślepiony; ah! nie pamięta,
Że ſam ich użyć nie umie.

Coż to za ſzeleſt ſłyſzę po leſie,
I iakieś głośne tupanie;
Z gęſtwiny ciemney ktoś do mnie drze się,
I przeciw Xiężyca ſtanie.

Wſzakci to Jeleń? pewnie przychodzi
Do źrzódła gaſić pragnienie
Wśrzod nocy, gdy mu nikt nie przeſzkodzi,
Gdy nocne chronią go cienie;

Jakaż to iego kibić wſpaniała?
I iak przyiemna poſtura?
Zda się, iże w nim umieścić chciała
Całą ſwą zwięzłość natura;

Ale nieſtety! na coż się przyda
Te mnoſtwo ozdob poſiadać?
Gdy go podſzczutych pſów sfora wyda
I poty będzie uiadać;

Aż pod ciężarem ciała zemdlonym;
Uſtaną nogi mu razem,
A człek dopadłſzy pędem ſzalonym
Płytkim ugodzi żelazem.

Ah okrutnicy! w czymże ſą złemi,
Dla was te zwierza pierzchliwe?
Iże ſię paſtwić chce wam nad niemi;
I żądze wymierzać mściwe;

Przecież wy ludzie; a żart czynicie,
Z bolu ſłabego ſtworzenia;
Które nie mogąc uproſić życie,
Z rozpaczą wznoſzą ięczenia.

Jeleń podſzczuty i oſaczony,
Los ſwoy przeklina uſtawnie,
Zaiąc z podſtrzału padłſzy zemdlony,
Dzikość wyrzuca wam iawnie.

A kuropatwa w owey ſrogości,
Tracąc iuż tchnienia oſtatek,
Zdaie ſię żebrać waſzey litości
Za reſztą ieſzcze ſwych dziatek.

Lecz iakże wy ſię wzruſzyć możecie
Na te widoki żałośne?
Kiedy i ſami nawet nie wiecie
Co to mieć ſercę litośne.

Kiedy ſpoſobem ſrożſzym nie równie
Braci ſwych zawſze dręczycie;
Gdy im maiątek wydarłſzy zmownie,
Czuwacie ieſzcze na życie.

O! iakże miłych w tey oſobności,
Ja tu momentow użyię!....
Gdy mnie ten oſtęp od waſzey złości,
I od potwarzy ukryie. (c)

Swiecie obłudny! iuż ſłuchać niechce,
Twoich obietnic dziwacznych,
Co tylko ſerce iątrzy i łechce,
A wielce gubi niebacznych;

Będę zdaleka patrzał ſpokoynie,
Jak inni licznych twych darow,
(Któremi ty ich obdarzyſz hoynie)
Używać zechcą bez ſwarow;

Otoż twe widzę podłe orſzaki,
Same marzenia goniące,
Którzy chcą na ſię wdziać świetne znaki
Łapali bańki ginące;

(c) *Nulli te nimium facias Sodalem,*
Gaudebis minus & dolebis minus.

Tam znow patrzyłem kiedy ſię gryzły,
Tak iak brytany zażarte,
Gdy ſię im z ręku one wyślizły
Lub przez drugiego wydarte.

Widziałem daley moc świetnych zborow,
Złotu pokłony gdzie bili;
Tam znow na tronie Bożka honorow,
Gdzie wſzyſcy modły wznoſili;

Widziałem twoich mędrcow mniemanych,
Jak oni z dziećmi igrali;
Toż w podłey zgrai orſzak wmieſzanych
Jak na dźwięk drumli pląſali.

Darmo człek czuły ſzuka na świecie
Serca ſtałego prawdziwie;
Na którymby ſwe mogł złożyć przecie,
I żale wynurzył tkliwie;

Truiąca para zdrady, łakomſtwa;
W człeku zgaſiła przymioty,
A iad obłudy i wiarołomſtwa,
W nim wſzyſtkie powędził cnoty;

Na ziemi człowiek zda ſię iedyny
Co obyczaiow niewinnych,
Możną przyrownać go do rośliny
Rzadkiey; co z kraiow ieſt innych,

Która nie maiąc ſoku i tyla,
Ile ten krzaczek ogarnie;
Mdłą gałąź coraz ku ziemi ſchyla,
A potym uſycha marnie.

Sen ſłodki mieſzka w chatce rolnika,
Oraz i w budce paſterza;
Ni ich tam zemſta podła dotyka,
Ni ſię nienawiść rozſzerza.

Ni im łakomſtwo mnoży ięczenie,
Ni pycha gryzie obrzydła,
Ani ich winne dręczy ſumnienie, (∂)
Ni chytrość wpłata w ſwe ſidła.

Niewinność mieſzka pośrzod tych ludzi
Pokoy ſłodyczą napawa,
Swiſt ptaſząt ſkoro tylko ich wzbudzi,
Każdy do pracy wnet wſtawa;

Zda ſię, że widzę, iak z upragnieniem
Weyścia Jutrzenki czekaią,
Siły wzmocnione nocnym ſpocznieniem;
Chęć w nich do pracy wznieca
ią.

Otoż

(∂) *Vacare culpa magnum eſt Solatium.*

Otoż ſię w pole wyſypią roiem
I robić zaczną weſoło,
Każdy ociera oſute znoiem,
Ale pogodne ſwe czoło. (e)

Ktoż ſprzeczy, żeby nie czuli oni
Tych ſłodkich podniet weſela,
Których (gdy dniowi wrota odſłoni)
Natura wſzyſtkim udziela?

Gdy codzień patrzą iak dobrotliwe
Słońce rzucaiąc promienie,
Obfitym plonem ozdabia niwę,
I drzewom daie odzienie.

Czyli to rolnik na bûyney łące
Tnie ſobie potraw zielony;
Czy ſnopy wiąże w lato gorące:
Czy tęgie porze zagony;

Czy pod owocem buynym ugięte
Podpiera rodne ſwe drzewa;
Czy w praſy tłoczy grona podcięte;
Czy pole ziarnem zaſiewa;

(e) *Labor ipſe voluptas.*

Virg.

Wſzędy nadzieia pełna ſłodyczy,
Jego ſtarania nadgradza,
Wſzędy pożytek ſtokrotny liczy,
A tym ſwą pracę osładza.

Spijcie! pomyślnych pewni zamiarow
Szczęśliwi nader wieśniacy!
Szacownych Niebios użyicie darow,
Jak wy ieſteście; gdzież tacy?

Może uyrzawſzy zbytek bogacza
Ze ieſt ſzczęśliwy mniemacie?..,
Ah! błąd waſz mylne ſzczęście oznacza;
Zbliſka go wcale nieznacie!...

Pod tenczas kiedy was zmordowanych,
Natura bawi ſpocznieniem,
Gdy wam roſkoſzy nowo dobranych
Mnoſtwo gotuie z ockniemiem.

Niecnota w miaſtach oſtrząc ſwe groty
One w śmiertelny iad macza,
A rozſyłaiąc z niemi zgryzoty,
Ofiary ſobie naznacza.

Roſpacz ſtraſzliwa lataiąc wſzędy,
Trwogę i poſtrach rozſieie
A gdzie ſwe tylko zwroci zapędy
Tam każdy wzdycha i mdleie.

Wreſzcie ſtargawſzy zapory złote
 Litą obſłonę odkryie,
Tam na bogacza padalcow rotę
 Wypuści; oraz i żmije.

Tak w miękkich puchach choć rozciągniony,
 Gdy zaczną dręczyć Harpije,
Bezſenne nocy trawiąc zemdlony
 Nieraz z boleścią zawyie.

Troſka i ſmutek co go przywala,
 I życia trawi oſtatek,
Są to te które mierność oddala,
 I praca od waſzych chatek;

Będąc natury nieprzyiacielem
 I z wzgardą łamiąc iey prawa,
Żąda tych uciech bydź właścicielem
 Co iey kochanek doſtawa.

Nie zaſłużywſzy przez prace na nie
 I przez niewinne ſwe życie
Za to z rozpaczą wznoſząc wzdychanie,
 Przypłacił tego ſowicie.

Tamtym znow chytrość i kłamſtwo ſkładne
 Knuie intrygę taiemną,
Tu gry, hulanki; życie ſzkaradne
 Spychą ich w przepaść bezdenną.

Widzę tych biednych, iak wſzyſtko marnie
Straciwſzy w nędzy pełzaią;
Jak marnotrawcow nikt nie przygarnie
Chociaż w rozpaczy zoſtaią.

O! iakby oni byli ſzczęśliwi!...
Gdyby umieli pracować,
A blaſkow mylnych nie będąc chciwi
By mierność chcieli ſzacować (*f*)

Gdyby ich dumne ſerca nieznały
Potrzeb inakſzych iak waſze;
Gdyby rzuciwſzy lud zniewieściały,
Obrali wieyſkie ſzałaſze.

Bo iakaż proſzę znaydzie ſię inna
Jak waſza roſkoſz tak miła?
Ażeby w ſobie będąc niewinna,
Słodycz dla wſzyſtkich tworzyła.

Chyba ta tylko, ktorey doznaie
Człek pożytecznie cnotliwy,
Co wśrzod miaſt wpracy ſwey nie uſtaie
Chcąc by był każdy ſzczęśliwy.

(*f*) *Parſimonia eſt magnum vectigal.*

Lecz ah! iak muſi przypłacić drogo
Tę roſkoſz; dobrze że czyni,
Fanatyzm rzuca nań potwarz ſrogą,
I za to o śmierć go wini;

Larwa ta ſtraſzna zapala ſtoſy
Co rozum gaſząc oſtudzi,
Z tych to płomieni fatalne cioſy
Razem wybuchną na ludzi;

Gdzie płci oboiey mnoſtwo bez względu
W krwi tonie od tey poczwary;
Która do zemſty wmięſzawſzy błędu
Sciga ſwe wſzędy ofiary;

Co mowię!.. nawet pośrzod Swiątyni
Gdzie ſą natury ołtarze,
Fanatyzm zaboy okrutny czyni
Rzucaiąc mściwe potwarze.

Strumyki waſze przez ſrogie mordy
Nieraz krwi tokiem płynęły,
Tknięte tym cioſem ptaſzątek hordy
Smutnym odgłoſem ięknęły;

Smierć, ah! śmierć ſama tamą daremną
Jeſt przeciw iego ſrogości;
Otwiera nawet mogiłę ciemną
I martwe gryzie iuż kości;

Nieſzczęścia tego iawna przyczyna,
Ześmy te prawa zdeptali,
Które człek z życiem wraz czuć poczyna,
A zaś baiarzow ſłuchali.

Nie ten, (co ſwoie poświęcił życie
Aby bliźniemu uſłużył)
Pierwſzy rozſiewał zabobon ſkrycie,
I fanatyzmu doń użył;

Lecz co w leniwſtwie wiek trwoniąc cały,
A czuiąc chętkę do zbytkow
Lud lekkowierny zwodząc zuchwały,
Szukał ztąd ſobie pożytkow.

O! Córki Nieba niewyſławione
Mierności!... i Niewinności!....
Wy to ieſteście wy przeznaczone
Do uwielbienia ludzkości...

Jakże ſię ſmutnym ſtaią igrzyſkiem
Ci co was wcale nieznaią
Wieś tylko ſama waſzym ſiedliſkiem,
Gdzie wam hołd wſzyſcy oddaią;

Coż to za łoſkot, tumult i wrzawa?
Ludu, i koni gromada?....
Zda ſię że cała dąży Warſzawa...
Bogacz to przybył;... wyſiada....

Coż go tu proſzę do nas przywiodło?
  Zkąd ta odmiana uroſła?...
Sumnienie winne zawſze go bodło,
  Zgryzotą na wieś przynioſła...

Chce tu ſpoczynku użyć przyiemnie
  I ſzczęścia cieſzyć ſię darem,
Lecz ah! daremnie;... ſzuka daremnie;...
  Siląc ſię próżnym zamiarem.

Natura tylko kochankom wiernym
  Pieſzczot ſwych miłych udziela,
A on w ciężarze zbrodni niezmiernym,
  Chce niewinności weſela;

Jak niewolnicy tłumy ſłużące
  Na okoł iego biegaią;
Ci podpieraią kroki chwieiące
  Tamci zawady ſprzątaią;

Blaſk złota zda ſię że ſłońce gaſi
  Zbliża ſię powolnym krokiem
Coż to? rumieniec lica nie kraſi?...
  Siność nabrzmiała pod okiem

Nie bawią iego cuda natury
  Twarz pełna dumy i wzgardy,
A gdy podnieſie wzrok ſwoy ponury
  Zda ſię urągać z nich hardy;

Widzi iak słońce podróż swą codzień
Kończąc, na powrot znow śpieszy
Przecież widokiem tak miłym;... zbrodzień
Nigdy się, nigdy nie cieszy.

Cień się iuż spuszczą z wierzchołkow gury,
Słodycz się wszędy rozlewa,
Słowik natchniony darem natury
Cuda iey wszystkie opiewa,

Strumyk szemraiąc zwrotnym pośpiechem
Dąży w kwieciste doliny
A przeskakuiąc kępki z uśmiechem
Drażni przyległe krzewiny.

Nasz bogacz tego nic nie uważał
Nie rad on takiey zabawie,
Roskoszne kwiatki depcąc znieważał;
Ani chciał usieść na trawie.

Skrył się czym prędzey w pysznym tarasie
Co domem wieyskim nazywa,
Tam do nałogow swych wnet wraca sie;
I tamę żądzom przerywa.

Jutrzeńka świecąc na Horyzoncie,
Rosę perłową rozlieie
A ten ospalec gdzieś w ciemnym kącie
Spi, czyli raczey niszczeie,

Załona zewſząd okrywa ciemna
Puchem uſłane z nim łoże,
Gdzie go promyka iaſność przyiemna
Znikąd iuż doſiądz nię może.

Rolnik pracował ſobie weſoło
Serce mu roſło z radości,
Potem zalane ocierał czoło,
Nie czuiąc żadney przykrości.

Aż oto bogacz z dumą wyrzecze
I z wzgardą nad iego ſtanem:
Pamiętay o tym podły człowiecze!...
Że twego życia ia panem.

Wnet we łzach tonie iego powieka,
Z przekleſtwem mięſza ſwe modły
Dotąd on ſiebie miał za człowieka;
Teraz niewolnik iuż podły.

O! ty! co kmiotkom mnożyſz uciſki,
Trapiąc ich w nędzy i w płaczu,
Pomnij, że i twóy los rownie śliſki,
Dumą odęty Bogaczu!...

Wſzakże to człowiek podobny tobie!
Co mowię!.. tobie podobny?...
Szczęśliwy; gdybyś imie na ſobie
Takie, był noſić ſpoſobny.

W czymże ty lepſzy od niego przecie?...
Ze nim pogardzaſz zuchwale;
Zmyſły ſtępione duma twa miecie
Roſkoſzy nieznać w nich cale.

Uczucia w duſzy twoiey zmieſzane
Są bez żywości, bez ſmaku;
Od zbytkow zdrowie twoie ztyrane,
Rumieńca niemaſz i znaku.

Jeſteśże z liczby ludzi walecznych?
Tych, co w oyczyzny obronie,
Dopoty w chęciach trwali ſtatecznych
Aż ſię uyrzeli przy zgonie.

Albo też czyli ieſteś ty iednym
Z tych miłośnikow ludzkości,
Ktorzy chcą ulżyć tym ludziom biednym
Ciężaru, i twey ſrogości?

Możnaż cię w rzędzie Królow położyć
Tych, co przy władzy i mocy
Paddanym ſzczęście ſwym chcąc pomnożyć,
Pracuią we dnie i w nocy;

I owſzem dobry gdy Król powſtawa
Na nierząd gnuśny w narodzie,
Gdy pożyteczne chce nadać prawa,
Ty ieſteś, ty, na przeſzkodzie.

Jakże śmiefz wdzięczne mieć bidne twory
  Co gardząc, miefzafz ich zbłotem;
„ Lecz powiefz; iże mam liczne zbiory
  „ I ſkrzynie pełne ze złotem.

Jeśli dla tego w tobie ſię wzmaga
  Wzgarda dla biednych tych ludzi,
Niech ta przynaymniey krótka uwaga,
  Litość i czułość knim wzbudzi;

Myśl tak, że wſzyſtkie z ludźmi zerwane
  Związki, z których ſię chlubiłeś
I że te miaſta iuż zagrzebane
  Są w ziemi; przedtym gdzie żyłeś;

Ze ni poddanych, ani rządzących
  Na świecie odtąd iuż niema,
Ani bogaczow przepychem tchnących
  Co ſię pół-Bogiem bydź mniema.

I że iuż tylko rolnicy ſami
  Zoſtali; zbierać plon z ziemi;
Oraz Paſterze z ſwemi trzodami,
  A na oſtatek ty z niemi;

I cożbyś proſzę pod ten czas czynił?..
  Chociś zamożny w doſtatki,
Siebie byś raczey ſamego winił,
  Ze iąć ſię cieſzko łopatki.

Pewnie, iż chętnie za ſkibę chleba
Oddałbyś cały maiątek,
Gdy cię przymuſi głodu potrzeba
I ſił zwątlonych iuż ſzczątek.

Ale znow prożna ofiara taka;
Bez pracy nieda nikt wcale,
Chyba udzieli litość wieśniaka
Co nim dziś gardziſz zuchwale.

Wten czas ci ludzie godni ſzacunku
Słuſznie cię mogą znieważyć
Ztąd, iżbyś nie żył bez ich ratunku,
Ciebie zaś nigdzie nie zażyć.

Ale czyż trzeba aby pioruny,
Albo też woyny dziwaczne,
Tyſiące ludzi gnały do truny,
I miaſta pſuły tak znaczne.

Izaliż mnoſtwo dowodow innych,
W twoim umyśle zwodniczym
Nie okażą ci zamiarow winnych
I nie przeświadczą żeś niczym?

W iednym momencie możeſz poſtradać
Złoto; twey podniet prożności;
Zwycięzca tyſiąc może ci zadać
Ciosow; zniſzczywſzy twe włości.

Może ci w iakim przeznaczyć mieście
  Na całe życie więzienie,
Albo też może posłać cię wreszcie
  W kray dziki na zaludnienie;

W tenczas dopiero uyrzysz z rospaczą,
  Iż miłośnicy ludzkości
Wszędy szanowni i wiele znaczą,
  A rolnik z niemi w rowności;

Tak do natury cofniony granic
  Zawołasz nie raz z ięczeniem.
Już wspołeczności niezdam się na nic,
  Naylichszym iestem stworzeniem.

Chlubią się wprawdzie z możnych niektórzy,
  Że są istotnie szczęśliwi,
W których natura zda się że tworzy
  Swe czucia, krzewi i żywi;

Jak skoro topnieć iuż zaczną śniegi
  I w potok wszystkie się iuż zleią,
A Słońce wyżey pomknie swe biegi,
  Kwiaty się w barwę odzieią.

Wten czas w nich czucia tę ożywione
  Wzruszaiąc duszę leniwą,
Wskazuią szczęście im przeznaczone,
  I pędzą na wieś co żywo.

A tam na widok cudow natury
Każdy ſię w radość rozpływa,
Zabytkow mieyſkich zegnawſzy chmury
Szczęśliwym ſiebie nazywa;

Lecz że ta roſkoſz, co ich uięła,
Słabe ſwe miała działania
Jak błyſkawica wnet też zniknęła,
I w pierwſzy ſmutek znow wgania.

Wſtydzą ſię ściągnąć pieſzczoney ręki
Swey, do łopatki, i grabi;
Uiąć ſię pługa, niechcą tey męki,
Zaś do ciężarow za ſłabi.

Iść za przykładem niechcą tych żeńcow,
Którzy po dzienney robocie,
Z kwiatow i z kłoſow naplotłſzy wieńcow
Spieſzą kwieczorney ochocie;

Gdzie ſprzeczkę zaczną w ſwym rozhoworze,
Kto z nich pracuie naylepi;
Ta że żnie dobrze, tamten że orze,
A ow zaś drzewka że ſzczepi;

Bogacze zabaw takich nie lubią,
Ni ich rozmowy te cieſzą;
W miaſtach ſwe zdrowie i życie gubią;
Tęſknocie ſłużyć tam śpieſzą.

Stroń, ſtroń człowiecze dumny czym prędzy
Od tych mieyſc nader ſzacownych,
Strzeż ſię przynaymniey urągać z nędzy,
I trapić kmiotkow pracownych.

Rzuć ieno okiem po tey rowninie
Kędy kłos ſtoi przy kłoſie,
Z tego to plonu żyieſz iedynie
I złoto liczne maſz w trzoſie.

Przypatrz ſię tylko tey zieloności,
Pagorkow wznioſłych w tych ſtronach,
Jak ſok ſzkarłatny cedzi w cichości
Czuła natura po gronach.

Tam znow ſtaruſzek iak ſię graboli
Lat ſwych ugięty ciężarem,
Jak mdłe gałązki wzmacnia powoli
Cieſząc ſię Bachuſa darem;

A gdy obiektem źdźiwiſz ſię takim
Pomyśl więc nad ſwym tu ſtanem,
Iż ty nietylko ieſteś prożniakiem,
Lecz i okrutnym tyranem;

Niech twe litością ſerce przeięte
Nie trwoży kmiotka lwa rykiem,
A czciy z ſkromnością mieyſca te święte
Gdzieś ty ſam tylko laikiem.

Precz iuż z mey myśli brzydkie ſtraſzydła,
Łakomſtwo! zdrado! i pycha!
Tego w ſwe rączey plątaycie ſidła
Co do wąs uſtawnie wzdycha.

Przyidź! ah! przyidź do mnie corko Jutrzeńki!
O! niewinności ſzczęśliwa!....
Swoie niebieſkie ukaż mi wdzięki
Duſza cię pragnie i wzywa.

Widzę opodal chatkę Lucety,
Którą Licydas dokończył;
Ich chęci czułe iuż ſą u mety
Hymen ich wczoray połączył.

Luceta była corka iedyna
U maiętnego rolnika,
A zaś Licydas biedny chudzina
Służył tam za czeladnika.

Licydas kochał Lucetę tkliwie,
Lecz nieśmiał z tym ſię odzywać,
Dwudzieſtą wioſnę wtenczas ſzczęśliwie
Tylko co zaczął odbywać;

Niewinność duſzy wydawał iąśnie
W układzie twarzy i w minie,
Lice okrągłe z rumieńcem właśnie
Jak dwie rożowe brzoſkwinie;

Oczy

Oczy ogniſte pełne pragnienia
Kiedy z czułością pozierał,
Uśmiech miluchny ſkrywał weſtchnienia
Gdy zlekka wargi rozwierał.

Oyciec Lucety w iey urodzenie
Gaik bukowy założył,
Ktoren pod ten czas ſwoie odzienie
Po raz ſzeſnaſty iuż złożył.

W tym to gaiku dway kochankowie
Wzaiemnie ſiebie tam śledząc,
Czas przepędzali w miłey rozmowie
Nic o miłości nie wiedząc.

Zdaleka ſiebie kiedy zoczyli
Natychmiaſt biegli w zawody;
Tak dwa ſtrumyki kſobie śpieſzyli
By razem łączyć ſwe wody;

Luceto moia, (rzekł dnia iednego
Licydas czuciem przeięty;)
O! iakbym życzył momentu tego
By Hymen złączył nas święty.

Jakże mi miło, kiedy poglądam
Na twe niebieſkie oczęta;
Niczego w tenczas zda ſię nie żądam,
Gdy głaſzczą mnie twe rączęta;

A tyż Luceto? przyznay się szczerze?, ...
Pod ten czas co ci się zdaie?
Kiedy cię ściskam; i gdy w ofierze
Samego siebie oddaię.

Pasterka na to nic nie mowiła
Spoyrzała tylko z westchnieniem,
Pod pachę iego twarz swoią kryła
Czułość zbywaiąc milczeniem.

W tym się ukaże oyciec Lucety
Mowiąc: „ A co to robicie! ....
Krzykną natychmiast razem; „ Niestety! ...
„ Gorzkie nam iuż będzie życie.

Wnet się rozeszli z strachem oboie;
Luceta wstydem zrażona
Biegła zakrytą maiąc twarz swoię,
I płacząc rzewnie strapiona;

Licydas w inną stronę uciekał
Głowę ze wstydu zwiesiwszy:
„ Czemu nie ginę zaraz? (narzekał)
„ Miłą Lucetę straciwszy....

Wreszcie Palemon córce niebodze,
Gdy zacznie u nog mu szlochać,
Oraz i iemu przykaże srodze
Żeby się nigdy nie kochać.

Tak przez dwa lata pędzić musieli
Zycie nieznośne i smutne,
Gdzie nigdy z sobą mówić nie śmieli
Dźwigaiąc losy okrutne.

Raz strzygąc owce nad brzegiem rzeki
Luceta runa płukała,
W tym iey pomroką zaydą powieki
Osłabła, i wnet zemdlała;

Upada; nurt ią bystry porywa
Ratuycie! krzykną pasterki!...
Na prożno iedna drugiey przyzywa
Nagłe wznawiaiąc rozterki;

Aż im na pomoc Licydas śpieszy,
Zaraz wpław za nią rzuca się
Wpół ią uiąwszy, zlęknioną cieszy,
I wzad do brzegu wraca się;

Lecz mu wyroki bronią zawzięte;
Wart bystrey rzeki na wstręcie
Wpędza go razem na wiry kręte,
I topi w iednym momencie....

Już ich nie widać!... nie ma!... niestety!...
Byli;..i znowu zgineli....
Pasterz niepuszcza iednak Lucety;
Rodzice patrząc omdleli....

Wreſzcie zwycięża męztwo paſterza;
Choć mu nurt ſzkodzi ſwym biegiem,
Z ſłodkim brzemieniem do lądu zmierza,
I zbladłą ſkłada nad brzegiem.

Matka nań padnie zalana łzami
I uſta ſkrzepłe całuie,
Ale ſię prożną nadzieią mami
Gdyż ona tego nie czuie.

Oyciec ſtroſkany matkę odrywa
Od córki, która bez ruchu;
Naprożno tkliwym imieniem wzywa,
Już niema wcale w niey duchu.

Licydas wreſzcie bierze za rękę
I ią do ſerca przykłada;
Lecz, o! iak ſrogą on uczuł mękę
Gdy ta ſkamiała odpada!

Pot zimny ciało iego przeymuie
Weſtchnie; i ſtanie iak wryty;
Serce ſię ruchem nagłym morduie
Łez płynie ſtrumień obfity.

Tak więc Lucetę nioſą do chaty,
Tam ią ratuie kto może;
Paſterz nie mogąc znieść miłey ſtraty,
Krzyknie: o Boże! o Boże!.....

Jęczenie z płaczem w pierſiach ſwych tłoczy,
Rozpacz mu ſerce rozdziera;
Aż w tym Luceta podnieſie oczy
I mdłe powieki otwiera.

Pierwſzy on krzyknie, Luceta żyie!
Nieba ią znow nam wróciły;
Radość ſię w iego twarzy rozwije,
Ona nań rzuci wzrok miły.

Jakież on mnoſtwo życzeń odbiera
I iak pomyślna ztąd chluba,
Ze z łona śmierci prawie wydziera
Tę, co mu miła i luba;

Gdy ſię iey pierwſze wrociło zdrowie,
A z nim i czerſtwość, i ſiła,
Oyciec z radością tak do niey powie:
„ Córko! kochana, i miła!....

„ Dziś ſiedemnaſty rok maſz zakończyć;
„ Póydź w tę krzewinę bukową
„ Twe modły Bogu z nami wraz łączyć,
„ Ze cię zachował nam zdrową.

„ Ten gay ſadziłem w ten ſam czas prawie
„ Gdyś przyſzła na łono matki;
„ Z ſłodyczą teraz tu ſię zabawię
„ I dni mych ſpędzę oſtatki:

W tym i Licydas razem z ſwą trzodą
Pod ten gaiczek pośpieſzył,
By ſię Lucety napaſt urodą
I wraz ſię z niemi tam cieſzył;

Któremu ſtarzec rzeknie te ſłowa:
„ Poydź tu Licydo kochany!
„ Przez ciebie dziſiay Luceta zdrowa;
„ Od niey ci gaik ten dany;

„ Córkę wiązałem tą łączką z gaiem
„ Gdy matka na świat wydała;
„ Teraz Luceto! łączkę na wzaiem
„ Wſzakżeś mu chętnie oddała?

Bledînieią w ſtrachu z owey ugody,
Którą im oyciec uchwali,
Inney albowiem oni nadgrody
Za ſwoie trudy czekali;

Aż ſtarzec znowu, rzecze przyiemnie:
„ To córka życie opłaca
„ Ale nie równie więkſzey odemnie
„ Nadgrody godna twa praca.

„ Kiedyś Lucetę wrocił nam z grobu
„ Tyleś uczynił przyſługi,
„ Iż iuż żadnego niema ſpoſobu
„ By co okaząć mogł drugi;

„ Byś niety!... iabym ryczał nięzmiennie
„ Niewidząc moiey iedyny
„ A chleb ze łzami trawiąc codziennie
„ Klątbym nie rychłe godziny;

„ Uſtawnie meybym Lucety wołał
„ Oyciec nieſzczęſny na wieki
„ A gdybym wreſzcie żyć iuż nie zdołał,
„ Któżby mnie zamknął powieki?...

„ Bierz więc, co tylko mam naydroższego,
„ Cel moich chęci, i metę;
„ Bierz za nadgrodę czynu twoiego,
„ Bierz mą kochaną Lucetę.

Tu ich za ręce wziąwſzy oboie
Ku ſobie razem przychyli,
Mówiąc; „ Spełniycie pragnienie ſwoie;
W tym łzy ſię z oczu rzuciły.

Para kochankow uſzczęśliwionych
Ręce mu ſkrzepłe ściſkaią,
„ Błogoſław oycze! wraz połączonych;
Czuciem przeięci wołaią.

Tak wſzyſcy troie ſłodyczą tchnęli;
Lecz ſtarzec żywiey nią pałał,
Bo oni ſzczęście z rąk iego wzięli,
On im ten związek udziałał.

NOC DRUGA,

BÓG.

JAkże te nocne światełka drażnią,
O! iak przyiemne ich cienie!...
Natura świętą tknie mię boiaźnią
Zſyłaiąc nocne ſpocznienie.

Pokoy zſtępuie z Niebios w cichości
Podczas człowieka uſpienia,
A w moment iego tey niebytności
Przedſtawia różne marzenia.

Duſza ſię moia w górę unoſi;
Już ziemia z oczu zniknęła,
Nad obie wyżey ſtanąłem oſi,
Cóżto poſtrzegam za dzieła?....

Ogromnych światow mnoſtwo niezmierne
Staną przed oczy mi razem;
Znow nowe Nieba Swiaty obſzerne,
Dziwią mnie ſwoim obrazem.

Cały ten przeciąg przebiegłem prawie,
Gdziem tylko wznieść mogł mą duſzę
A zda ſię iednak, że w mieyſcu bawię
I że ſię wcale nie ruſzę.

Sam śrzodek świata wſzędy znayduię,
A nigdzie granic niewidzę;
Na próżno związku doyść uſiłuię,
Trudzę ſię, mięſzam, i wſtydzę.

Duch niewidomy iakiś tu włada,
On wſzyſtko tchnieniem ożywia
On te niezmierne światy układa,
On tworzy, i uſzczęśliwia.

Jak punkcik mały człek poſtawiony
Na tak obſzernym tym globie
Nad ſwym ieſteſtwem będąc ździwiony
Zaczął rozmyślać tak ſobie:

Ktoż to ia ieſtem? i zkąd przychodzę?....
Jakiey to przyznam przyczynie,
Ze ſię znayduię, i że ſię rodzę?...
Będęż w tey zawſze krainie?....

Pogląda wſzędy pełen zdumienia,
Ruſza, dotyka, porywa;
I inne że ſą widzi ſtworzenia
Reſzta mgła czarna okrywa.

Tłumy niezmierne widokow rożnych
Swiatło mu dzienne podaie,
A w nich zbior widząc omamień próżnych
Ze ieſt igrzyſkiem poznaie.

Wzniesie nakoniec oczy do gury,
Tam go oślepi blask słońca;
Nieba ogromne, obłoki, chmury,
Trwogi w nim mnożą bez końca.

Spuści więc oczy nadoł ze drzeniem,
Trwoży się, smuci i żali...
Widzi że wszystko iest omamieniem;
Niewie co począć ma daliy...

W tym traf okropny przerazi oczy,
Słońce i Niebo przepadły,
Pomroka czarna chmurę roztoczy,
Wiatry z swych siedlisk wypadły;

Swiszczą lataiąc z niezmiernym szumem,
Szturm skał roznosi urwiska,
Stoletnie Cedry walą się tłumem,
Powietrze ogień rwąc pryska.

Łoskot okropny nad nim się wiie
A między skały wleciawszy,
Na kilkoro się echow rozbiie
I znow zaczyna powstawszy.

Otoż błysnęło;.. wnet i zagrzmiało...
Piorun trzasnąwszy ogłuszy;
W człeku z przestrachu tchnienie ustało
Padł;.. omdlał;.. leży bez duszy.

Radbym też wiedział iak można dociec
  Z tych znakow Boga Istności?
Czułemu sercu izaliż ociec
  Poznać się daie w srogości?...

Owszem niepewność tym się wzmagała
  Im bardziey strach go przeymuie,
Utracił siły, pamięć stępiała
  Ze iest na świecie nie czuię.

Na powrot Słońca iuż i ptaszęta
  Brzmią wdzięcznym głosem po lesie,
A człek się ieszcze nie upamięta,
  Ani swey głowy podniesie;

Lecz go potrzeba nagli do wstania,
  Głod mu dokucza okrutny
By go uskromić czyni starania,
  Obraca wszędy wzrok smutny.

Zwątlony głodem, oraz i trwogą,
  Chwieie się prawie bez siły,
Aż niespodzianie potrąci nogą
  Jabłko, co wiatry obiły;

Schyli się po nie, z chiwością bierze
  Dziwi się, patrzy, kosztuie,
O! iakże takiey rad on ofierze,
  Już więcey głodu nie czuie.

Radość i wdzięczność ztąd pochodząca
  Tworzy o Bogu mniemanie;
Tak myśli: „ Istność wszystkim władnąca
„ Bydź musi co ma staranie.

Serce z uczuciem dla tego Bostwa
  Szuka błagalney świątyni.
Oko rzewliwe łez roniąc mnostwa,
  Ofiarę i hołd mu czyni.

Czułością tkliwą przeięty cały,
  Ołtarze zacznie wnet stawić,
Żąda mu nowey przyczynić chwały,
  Chciałby go poiąć i sławić.

Tak to, tak, roskosz z wdzięcznością razem
  Zaczęli w człeku myśl szerzyć,
I były iemu pierwszym obrazem,
  Że w Istność Boga stał wierzyć.

Nowa potrzeba przyczyną była,
  Że człek dobrodzieystw pożądał,
A ztąd znow w sercu chęć się mnożyła
  By dobroczyńcę oglądał.

Zrzodła ciekące czystey krynicy
  Jego pragnienie gasiły;
Spoczynek miły, sen bez tęsknicy,
  Zemdlone krzepił w nim siły.

Chociaż natura naymnieyſzą cząſtkę
Z ſwych mu roſkoſzy udziela,
A iuż z ſłodyczą czci iey pamiątkę,
Dziwi ſię pełen weſela.

Jakiż to w ten czas zapęd radości
Wſkroś iego ſerce poruſzy,
Gdy raz naypierwſzy zapał miłości
Uczuie w niewinney duſzy;

Gdy rodzicielſka czułość pierwſzy raz
Napełni iego omdleniem,
I kiedy ieſzcze miły ow wyraz
Oyca; uſłyſzy z zdziwieniem;

Gdy ſię złożywſzy nie iako z Bogiem
Uyrzy iſtoty żyiące,
Dzięki mu tkliwe w uczuciu mnogiem
Za udział życia czyniące.

Otoż ſtworzenie iakieś nadobne
Pełne ſłodyczy i wdzięku,
We wſzyſtkim prawie iemu podobne
Idzie mu ſamo do ręku;

Słodycz z pragnieniem większa ſię wznieci
Niźli doświadczał iey kędy,
Stracił przytomność; z impetem leci,
Ani ſwę wſtrzyma zapędy.

Wſzak to niewiaſta, którą wyroki
Za towarzyſzkę zeſłały;
Ze drżeniem ku niey zbliża ſwe kroki;
Spoyrzenia ich ſię ſpotkały;

Ręce ſię plączą,— zapał ſię wzmaga,—
Oczy ſię wznieśli — i ſkryli,—
Serce ſię rzuca,— niknie odwaga,—
Płoną,— omdleli,— ożyli.——

A cóż? roſkoſzą tą upoiony
Zaliż ſię nad tym nie ździwi?...
A mnoſtwem iego łaſk obciążony
Iſtności Boga ſprzeciwi?... (g)

Czyliż nie będzie przemyślać raczyi
Jakby mu chwały przymnożył?...
Coraz to inny ołtarz naznaczy
Gdzieby hołd nowy mu złożył.

A nie przeſtaiąc i na tym względzie
Koniecznie poznać go żąda;
Wſzyſtkich ſię pyta i ſzuka wſzędzie,
Całą naturę przegląda;

(g) *O! Melibee! Deus nobis hæc otia fecit*
Virg: Ecll: 1ma.

Aż też poſtrzega Boga z poklaſkiem,
Przypatruie ſię z ździwieniem
Słońce mu poznać daie ſwym blaſkiem,
Oraz rozciągłym promieniem.

Widzi go w zwrotach i dni i nocy,
W czaſow naſtępnych rożności
Wzioł rozmaitych ukrytey mocy
W obfitey ziemi płodności.

Widzi w niezmierney źwierząt mnogości,
W ptaſząt przyiemnym odgłoſie,
W ich cieſzeniu ſię z ſwoiey bytności,
W przemyſłach o właſnym loſie.

W zapachu róży on Boga czuie
Rumieńcem kwiat ſwoy gdy kraſi,
W chłodnym ſtrumyku iego koſztuie,
Kiedy pragnienie w nim gaſi;

Smakuie iego on razy tyla,
Ile owocow używa,
Kiedy ſię w głodzie niemi zaſila
Lub kiedy z drzewa ie zrywa.

Doświadcza oraz w miłym pożyciu
Swey towarzyſzki kochaney,
W pieſzczotach, i w iey duſzy odkryciu,
W ſłodyczy dotąd nieznaney

Człowiecze! chcefzli poznać te bostwo?
  Zbliż się tam wieyska gdzie buda.
Tamto postrzeżesz uwielbień mnostwo,
  Tam iego uyrzysz wnet cuda;

Patrz tylko na te plenne zagrody,
  Jego darami okryte,
Spoyrzyi po ziemi iak ona płody
  Co rok przynosi obfite;

Patrz znow, i w górę podnieś swe oczy
  Ku tym niebiosom odległym,
Jak kul ognistych mnostwo się toczy
  Po firmamencie rozległym.

Otoż to iego kościoł wspaniały!
  Wielmożność iego tam święta;
Tamto na Tronie on pełnym chwały
  O swym stworzeniu pamięta,

Nie czuieszże ty iak dobroć iego,
  Niby to rosa szczęśliwa,
Która w pośrzodku kręgu ziemnego
  Całą naturę okrywa.

Wspomniy na owe roskoszne chwile,
  I na ten moment szczęśliwy,
Kiedy się nieraz uśmiechał milę
  Na łonie matki troskliwyi.

Jak

Jak na kolanach ſwych oyciec ſadzał,
Jak cię na ręku piaſtował,
Jak twoim chęciom czule dogadzał,
Gdyś płakał, iak cię żałował.

Nie miałżeś w ten czas miłey ſłodyczy?
Ze żyieſz, żeś ieſt kochany,
Ze tyle pieſzczot bierzeſz w zdobyczy,
Ze dar rozumu ci dany.

A w pośrzod owey burzy ſtraſzliwey
Gdyś mniemał żeś iuż zaginął,
Nie czułżeś w ſobie radości tkliwey
Gdy cię traf ſrogi ominął?

Bóg to twoy w ten czas z pomocą śpieſzył;
On cię w przypadku ratował,
On ciebie w ſmutku wzmacniał i cieſzył,
On cię od zguby zachował;

On ieſt początkiem tych dobr i zbiorem,
Zkąd wſzyſtkie łaſki czerpamy,
Słodkich uczuciow on ieſt autorem,
Od niego wſzyſtko to mamy.

W ten czas zdaie ſię niby opuſzczać,
Gdy człek przez krnąbrną zaciętość,
Na dobroć Twórcy niechcąc ſię ſpuſzczać,
Obraża iego w tym świętość;

Lecz gdy na łono iego się rzuci
  Z westchnieniem, oraz ze łzami,
Znowu do pierwszey łaski przywróci,
  I wnet obsypie darami.

Więc tedy człowiek zna swego Boga?
  Ach! nie, nie, nie zna go wcale!
Do Tronu iego zakryta droga,
  Chlubi się tylko zuchwale.

Móy Boże! zaliż nie dasz mi poznać
  Zrzódła łask wszelkich bez miary?...
Nie wolnoż się tam zbliżyć i doznać,
  Zkąd na nas płyną te dary?...

Czyliż to pewnie, że aż do zgonu,
  Prożnobym tego pożądał?
Ze się docisnąć mogę do Tronu,
  Gdziebym twą Istność oglądał?..

A tam zupełnie wylał mą duszę,
  Oddaiąc tobie hołd winny;
Na prożnoż to ia mą głowę suszę,
  I błąd układam niewinny?...

Ty kręgu ziemny! natury cudzie!
  Wy oraz światła, i cienia!...
Wy moi bracia! wy wszyscy ludzie!...
  Wy pełni darow natchnienia!...

Daycie mi poznać oyca natury,
Niechże się przez was obiaśnie;
Niech mnie dokładnie powie z was który
Gdzie iego szukać mam właśnie?...

Otoż się zewsząd ludzie zbiegaią
Nauczać czego ia żądam;
Oraz statecznie mnie upewniaią,
Ze Istność Boga oglądam.

Ach! moi Bracia i Przyiaciele!
Wy tedy uczyć mnie macie!...
Jakież to dla mnie słodkie wesele,
Ze mnie o Bogu znać dacie!...

Uczcież mnie, uczcie bom niecierpliwy,
Coż się tam? co w niey zawiera?...
Chcę poiąć Boga, i bydź szczęśliwy;
Serce się z chęcią otwiera...

Ale niestety! część tey nauki
Co wy mnie teraz prawicie,
Natura w sercu bez żadney sztuki
Wyryła, daiąc mi życie!...

Reszta zaś rzeczą zda się bydź ciemną,
I to mnie iesżcze zadziwia,
Ze każdy mowiąc rzecz tak przyiemną
Jeden drugiemu sprzeciwia.

A wſzyſcy zemſtą Niebios grozicie,
I ſrogą w przyſzłości karą,
Jeślibym tego co wy uczycie
Zupełną nie ſtwierdził wiarą.

Wierzyćże takiey rzeczy oſnowie,
Że Bóg do ſłabey lepianki?..
Ciemnych wyrazow używa w mowie,
Czyniąc o ſobie mu wzmianki?

Oraz że tenże oyciec światłości,
Pośrzod piorunow i gromu,
Wśrzod ognia, lub też w grubey ciemności
Chyba ſię poznać da komu?

Będąc dobrocią Bóg nieſkończoną,
Czyniłbyż ze mnie igrzyſko?
A moią ſłabość błędem przyćmioną,
Podawał w urągowiſko?...

Czyżby na moie Bóg utrapienie,
Trudną wſkazuiąc mi drogę,
W tych rzeczach moie ukrył zbawienie
Których ia poiąć nie mogę.

Nie, nie, nie, to bydź nigdy nie może,
Na to zezwolić iakżeby?...
Że opatruieſz widzę o Boże!
Naymnieyſze moie potrzeby.

Że mnie w tym wszystkim daiesz natchnienie
  Czego się strzedz mam, co użyć,
Na czym zawisło moie zbawienie,
  I iak ci godnie mam służyć.

Reszta przedemną co skryły nieba,
  Co wiedzieć bronią mi wcale
Znać że zbawieniu memu nie trzeba,
  Żądałbym przeto zuchwale.

Kamień niezmierny leży wśrzod drogi;
  Bóg dał wzrok abym go zoczył,
Rozum dał, bym mey nie zranił nogi,
  Roztropność oraz bym zboczył.

Od tych obiektow bol mnie odstręcza,
  Które traf lub zgon przyśpieszą:
Słodki gwałt żądzy znow te zaręcza,
  Które mnie bawią i cieszą.

Ten tedy który tak iest pamiętny,
  O słabym ciała złożeniu;
Na duszę miałby bydź oboiętny,
  Nie myśląc o iey zbawieniu.

Nie moi bracia!... słuchać mnie nudno
  Nauki waszey tey ciemney,
I do poięcia nader iest trudno,
  I ton iey nie iest przyiemny.

Gdyby koniecznie było zbawieniem
Wiedzieć, co zbior iey zawiera,
Dzieckoby chciało mieć z upragnieniem
Tak, iak ſię iabłka napiera;

Młodzieniec każdy przeięty cudem,
I ſłyſząc o niey te dziwy
Chciałby tey kſięgi doſtać choć z trudem,
Aby był przez nią ſzczęśliwy.

Jeśli Bóg czułość ma nad robakiem,
Ze on zwietrzywſzy uchodzi,
Przed nieprzyiaznym na ſiebie ptakiem
Gdy ten na życie mu godzi;

Jakżeby on mogł zapomnieć wcale,
O doſkonalſzym ſtworzeniu?
Mówiłbyż ciemno,... i tak niedbale
Myślił o iego zbawieniu?

Miałżeby?... Ale;... cóżto?.. dla Boga!..
Skry ſię wam z oczu miotaią;
Czoło ſię chmurzy;... bierze mnie trwoga;
Cóżto?... żelaza błyſkaią?...

Na kogoż to ſię wy tak zawzieli?...
I cóżto przebóg czynicie!...
Wyże to? wy! mnie nauczać mieli,
A teraz chcecie wziąść życie?...

Wy! będąc Boſkich taiemnic ſkładem,
A bliźnich ſwoich w pień tniecie;
Jakże za waſzym iść mam przykładem,
Gdy złość i zemſtą was miecie?...

Uciekam od was; biegnę... nieſtety!
I kryć ſię będę przed wami;
Patrzcież! iak oni, własne ſztylety
Zwracaią ku ſobie ſami.

Zawziętość wściekła ſzepcąc do ucha,
Nienawiść w ſercach ich rodzi;
Dym czarny błędu z uſt im wybucha,
I aż do Tronow dochodzi.

Królowie! te to ſłabe Iſtoty,
Nie pomniąc, że ſą ſtworzeniem,
Od nich złudzęni, zrzekłſzy ſię cnoty,
Krew przelewaią ſtrumieniem.

Wy! coście zemście padli w ofierze!
Obywatele cnotliwi!...
Wierni poddani, mężni rycerze,
I małżonkowie wy tkliwi!

Oycowie czuli! troſkliwe matki!
Nieſzczęſne ofiar tych cienia!
Wy naoſtatek kochane dziatki!
O! wy niewinne ſtworzenia!...

Opowiedzcie nam fceny ftrafzliwe
Nayokropnieyfzey tey nocy,
Kiedy Francya wyroki mściwe,
Wykonywała w przemocy....

Gdy fwoie dzieci na włafnym łonie
W drobne kawałki fzarpała;
Kiedy fchronienia nawet przy Tronie
Tym biednym ludziom nie dała.

Wyście, wy, w ten czas przy niewinności,
Ciefząc fię z pomyślney chwili,
Za Króla (pełni tkliwey radości)
Do Boga modły wznofili.

Podobno iefzcze wieczora tego
Pomnażaliście pochwały,
Wielbiąc i ftawiąc Monarchę fwego,
Że go wam Nieba zeftały.

Alić co tylko fen fklei oczy,
Rozruch was nagły obudzi;
Drzwi wyłamawfzy gwałtem fię tłoczy,
Zbroynych niezmierna moc ludzi.

Ci aż do łożnic wafzych wpadaią,
Kędy w przeftrachu i w trwodze
Wfzyftkich zarowno w pień wycinaią,
Paftwiąc fię nad niemi frodze.

Choć

Choć się z was każdy imieniem składa
Króla, wołaiąc pomocy,
Ale daremnie; nic to nienada,
On zboyców nasłał tych w nocy.

Ludzkości prawa z serca wymazał,
Tento wasz oyciec łaskawy;
On was zabiiać wszystkich rozkazał;
Z iego to czynią ustawy. (*h*)

Precz, precz odemnie zdania okrutne
Co rodzay ludzki dręczycie!
Z których wynikły pamiątki smutne!
Wy! co iad w sobie taicie!...

Swiat uczy iże Bóg się znayduie;
Serce mnie moie powtarza,
Że nad człowiekiem on zawsze czuie,
Że dobrodzieystwy obdarza.

Reszta zaś co mnie Bóg wiedzieć zbrania
I ia też niemam ochoty,
Gdyżby me były próżne starania
Chcieć dociec Boskiey Istoty.

(*h*) *Wiadoma iest wszystkim okropna rzeż, pod imieniem S. Bartłomieia, dla tego iż w ten dzień około sta tysięcy Dyssydentow pod imieniem Hugonotow wycięto; dla tego, iż niechcieli przyiąć Religii panuiącey we Francyi.*

Pędź całe życie człeku uporny,
Na kłotni, ſwarach, i wnioſkach,
Doſięgay Boga, bądź zawſze ſporny,
Zanurzay ſiebie ſam w troſkach;

Burz ziemię całą twoią nauką,
Chcąc ią nawrocić daremnie,
Prześladuy ludzi mocą i ſztuką;
Lecz ſię odżegnay odemnie.

Serce me czuciem tkliwym przeięte
Ku tey naywiękſzey Iſtocie,
Chce iego Imie uwielbiać święte,
I dni poświęcać ſwe cnocie.

Wiem to że Bóg ieſt, wiem że łaſkawy,
Wiem żę ma o mnie ſtaranie;
Wiem tedy wſzyſtko, waſze zaś wrzawy
Dzikie ſą, oraz i zdanie.

MATKA DOBRA.

Do N. N.

COżto za grono tak śliczne dziatek?
Każde z nich właśnie iak ranny kwiatek,
Każde miluchne, grzeczne, nadobne,
Rzadko gdzie widzieć można podobne;
Tey w nich dobroci iawna przyczyna,
Matki to, matki, czułość iedyna.
„ Cieſzcie ſię przeto kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

Spokoyność, zdrowie, oraz i życie,
Którażby matka przy dobrym bycie,
Dla ſwoich dzieci poświęcić chciała?
Ta zaś w dowodach to okazała;
Nad ſtan ſwoy cięższe dźwiga ciężary:
Rzadkie ſą, rzadkie, takie ofiary.
„ Cieſzcie ſię przeto kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

Ileż to ſobie pracy zadała,
Nim ſię z was kiedyś ucieſzyć miała?
Ileż to trudow, nocy bezſennych,
Z odmian waſzego zdrowia codziennych,
W dzieciństwie waſzym, wieleż to razy
Miała te w ręku miłe obrazy?...

Ileż uściskow, pieszczot,... o Boże!...
Czułość to tylko wyliczyć może.
„ Cieszcie, się cieszcie, kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

Rzymianka niegdyś chlubna z urody,
Pilnuiąc tylko zbytkow i mody
Do matki Grachow gdy przyjechała,
Z świetnych brylantow chlubić się stała;
Ta matka pełna chwały i cnoty,
Rzecze: „ Me dzieci, to me kleynoty. (*a*)
Zda mi się prawdę, że wyznam samą,
Gdy waszą matkę zrownam z tą damą.
„ Cieszcie się przeto kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

(*a*) *Do Kornelii (Siostry rodzoney sławnych owych Scypionow, oraz matki takoż sławnych dwóch synow Tyberyusza i Kaiusa Grachow,) gdy razu iednego pewna Rzymska Dama przyiechała z kleynotami z Azyi świeżo przywiezionemi, chcąc się pochwalić; Kornelia wyprowadziwszy tych dwóch synow ieszcze w dziecinnym wieku będących; rzecze; „ Oto są moie naydroższe kleynoty „ potym gdy ci dway synowie broniąc praw i swobod oyczystych przez Senatorow Rzymskich byli pozabiiani, Kornelia za naywiększą miała chlubę nazywać się matką Grachow.*

Matka Sobieskich podobne nam zostawiła przykłady. Matkę oraz dziś Panuiącego z ową Rzymianką porownywaią.

MYSLI SAMOTNE.

— *Quisquis amat; tangitur igne gravi.*

KTóż temu w świecie wierzyć będzie ſnadnie,
Choć na to każdy wiek ma ſkutkow wiele,
Jak ſiłą cierpi ten co w miłość wpadnie,
I drogę ſwoim żądaniom uściele?
Kiedy go od nich czas lub mieyſce kradnie,
W żałoſnym każąc dni ſpędzać oddziele,
Tak, że mu trudno bawić ſię i mieścić
Tam, gdzie ſię przywykł i kochać i pieścić.

Temu; (co z ſwego czuie doświadczenia
I te okrutne ponoſi oddziały:)
O! iak rozwlekłym wiekiem uprzykrzenia,
Każdy mu ſię zda moment, choć ieſt mały!
Jeśli co czyni to iakby z niechcenia,
Wzdycha uſtawnie, w zamyśleniu cały;
Wſzyſtko puſtynią bezludną, i ſrogą,
Gdy niema czym ſię oczy bawić mogą.

Gdy matka powie: „Synu! bądź dobrym Obywatelem; kochay ſwoią Oyczyznę, a w potrzebie nieś maiątek i życie na iey obronę.„ Te kilka ſłow z pieſzczotą i przymileniem połączone większe nierównie i ſkuteczniey ſze na ſercu czułym dziecięcia uczynią wrażenia; niżeli oſtre, nudne, i oziębłe wyſilenia ſię nauczycielow.

Tąkać to zawſze kochaiących poſtać,
Te nieſzczęśliwe miłości nałogi,
Że gdy ſię przyidzie z ſwoią miłą rozſtać,
W dalſze ſię mieyſca odemknąć i drogi,
Trzeba koniecznie umartwionym zoſtać,
Sekretnie w ſobie duſić płomień ſrogi;
Każde zabawy przykrością oſziewać,
Płakać, narzekać, wzdychać, i omdlewać.

Alboż to druga prętko i uwierzy
Jaki ſię w człeku na ten czas gwałt dzieie,
Gdy płomień w ſercu nagle ſię rozſzerzy
A zemknie wſzelkie z leczenia nadzieie;
Niewie zkąd idzie, co czyni, gdzie mierzy;
Ufnością żyie, a boiaźnią mdleie;
W ſłodkiey ſwe ſerce z drugim maiąc ſprzęży
Im miley kochać tym utracić cięży.

Gdy ſobie ſzybko ubiegłe godziny,
I przyſzłe ſmacznych momentow uloty
Stawi przed oczy, tym więkſze przyczyny
Łez ſwych znayduie i ſrogiey tęſknoty;
Myśl zaprzątniona o ſwoiey iedyny,
Nieoſchła pamięć dawnieyſzey pieſzczoty,
Zrobić mu nieda naymnieyſzego kroku,
Tylko z wdzięcznego wſpomnienia widoku.

Wſzyſtkie mu z ludźmi igraſzki nie miłe
I ſpołeczności ſrodze uprzykrzone,

Jeśli co mówi to iakby przez ſiłę,
Słowa wypychał wpół niedokończone,
Twarz ſmutna, na doł zrzenice pochyłe,
Serce łagodnym ſpoyrzeniem ruſzone;
Więcey tam bawi gdzie kocha, niżeli
Tam gdzie ſię patrzy lub kto go weſeli.

Poydzieli w laſy i gęſtwiny ciemne
Okryte barwą zieloną ogrody,
I tam mu wcale ſchronienie daremne,
I tam go ściga miłość iak w zawody;
Dręczącey duſzy upały taiemne
Nie wezmą żadney z cienia drzew ochłody,
Nikt przedtym ogniem w świecie nie uciecze
Co go niewidać, a ſłychać że piecze.

Gdzie tym ſwą tylko głaſzcze bidę pono,
Ze mu czas żaden chwila nie upłynie,
Aby nie wſpomniał na ſwą ulubioną,
W każdey iey ſobie nie ſtawił godzinie,
Czy to w południe, czy też gdy zaſłoną
Okropney nocy dzień przyćmiony ginie,
Zawſze ſwe do niey i ſkrycie i iawnie,
Przytula ſerce i wzdycha uſtawnie.

A ieśli kiedy po dniowym kłopocie,
Oczy ſnem klei i wczaſem zabawia,
I tam też nie ma ſpoczynku ſierocie,
Obraz ſię iego kochaney mu ſtawia,

Z takim zaś ſkutkiem, że iakby w iſtocie
Widział, tak ſię z nią cieſzy i rozmawia;
To raz na ſrogość ſwych loſow ſię ſkarzy,
To głodne paſie oczy ſwe w iey twarzy.

Czaſem też gdy chce przy takiey zabawie
Zaſilić chciwe pragnienia, te błędy
Czynią to, czego dzień broni na iawie;
Delikatności zbytniey tłumiąc względy
Tam, gdzieby trudno i pomyślnie prawie,
Chodźby na moment ſwe pomknąć rozpędy,
Albo też wtargnąć śmiałą myślą w one
Z ślicznych taiemnic zdzieraiąc zaſłonę,

O! iak na ten czas chciwość ożywiona,
Guſt zamorzony i paſtwy łakomy,
Słodko z ſmacznego ſok wyciſka grona,
Co dotąd ieſzcze niebył mu wiadomy;
Paſsya długim czekaniem zemdlona
W ſzczupłym kąciku natury kryiomey,
Czuie że urwać tych owoców można,
Których w dzień broni pieſzczota oſtrożna.

Zkąd poznać łatwo, że takie igrzyſka,
Te błędnych myśli niewinne ofiary,
Które w dotknięte ſerca miłość ciſka,
Wſzyſtkichby zabaw przewyżſzyły miary,
Gdyby te przecie nocne widowiſka,
Dłużſze ſwych ogniow niecily pożary,

By

By tego (czym się kto nasyca wcześnie)
Można przynaymniey skosztować choć we śnie.

Lecz tu, . . . długoż tych uciech człowiek syty? . .
Zniknie noc; zniknie i to co go łudzi;
Uczuie niesmak przykrości obfity
Gdy po tych gustach głodny się obudzi,
Skoro dzień na świat zawita odkryty,
Płomień się iego rozdęty ostudzi,
I pozna iasnym rzeczy odsłonieniem,
Że niemiał sprawy tylko z próżnym cieniem.

Takto; boday się nie kochać na świecie,
Ani swych chcenia prędkim ścigać krokiem,
Serca w takowey nie palić podniecie
Co tylko krótkim błyszczeć ma widokiem,
Nie wiedząc o swym celu, o swey mecie,
Z własnym nie maiąc umowy wyrokiem,
Lepiey się wstrzymać w passyach, niżeli
Boleć. . . gdy niechęć lub interess dzieli.

Bo na cóż się te zachcenia przydadzą,
Gdy w ieden moment głaszczą w drugi kolą,
Cóż ztąd? żyć więźniem pod miłości władzą?
Swą wolność ciasną krępować niewolą
Kiedy te ręce lekarstwa nie dadzą,
Od których w serce uderzenia bolą
I co inaczey zleczyć się nie mogą,
Tylko tą, którą zadane są drogą.

Tym czasem poco nad tym głowę suszyć
I bydź dowcipnym na swe udręczenia,
Nim się co stanie pewność sobie tuszyć
Ze niewzgardzone i moie westchnienia.
Kto wie, może też wostatku los ruszyć,
Lub statek serca, lub skutek przeyrzenia
Nadtym co kocha, ustawnie, nieźmiernie;
Szczerze, statecznie, poczciwie, i wiernie.

UWAGA NAD PIĘKNOSCIĄ,

DO N. N.

W Dzięki twe nikną, młodość niszczeie,
A ciebie płonne łudzą nadzieie
Czas lotnym biegiem unosi lata
Ciebie zaś nic ta nie boli strata;
Gdzież te godziny prożno strawione?...
Co dla roskoszy są przeznaczone...
Kogo się spytasz każdy ci powie
Iż twa iuż piękność znikła w połowie.

Taki miał właśnie traf dumny kwiatek
Gdy nań swóy Flora wdziała szkarłatek,
Chlubny z ozdoby, i z słodkiey woni
Chronił się nawet pieszczoney dłoni;

Aż ow nareſzcie Flory kochanek,
Cieſząc ſię z kraſy przez cały ranek
Gdy go pod wieczor mroz zimny zwarzy,
Już ſię na bukiet Nimfom nie zdarzy,
Do każdey ręki iuż ſię ſam garnie
Lecz nie zerwany tak uſechł marnie.

Spieſz! miłość czeka u ſwego Tronu
Jeſzcze podnoſi róg pawilonu,
Roſkoſz cię wabi pod ſwą kotarę,
Słuchay uczuciow, przyim tę ofiarę,
Niech idę zaraz w grobowe cienie
Jeśli ſię kiedy przed tobą zmienię
Niech więcey blaſku nie uyrzę ſłońca
Jeśli nie będę ſtałym do końca;
Czegoż chceſz więcey?.. ſłowko twe iedne,
Wnet uſpokoi me ſerce biędne.

UWAGA NAD MIŁOSCIĄ.

MIłość nas przeiſtacza w innych cale ludzi
Ona, do dzieł chwalebnych myśl uśpioną budzi,
W leniwym prożnowaniu wiekby ſchodził cały
Gdyby nas nie rzeźwiły miłoſne zapały;
Tey dzielności pobudka żadna nie uczyni,
Co śliczna ſwoim wdziękiem wyiedna Bogini;
One nas do dzieł zacnych prowadzą przez ſtopnie

Za ich podnietą człowiek czego zechce dopnie;
Z natury do niczego nie miałby ochoty,
Gdyby nie dla ich wdzięków i lubey pieſzczoty,
O tym nas przeświadczaią dość liczne przykłady:
One bronić oyczyzny, one uczą zdrady;
Dobre ſą gdy uczciwe w człeku namiętności,
Cóż takie życie warto, które bez miłości?...

GŁOS

Śliczney i wſpaniałey Obywatelki, czyli ſkutki miłości.

ZNać chciały przedwieczne loſy,
Na kray naſz zwalić te cioſy
By tlejąc niezgod pożarem
Swym ſię zawalił ciężarem,
A ſąſiad co ſię z tąd cieſzył,
By go rozerwać pośpieſzył.

Gdy w takiey okropney toni,
Wſzyſcy ſię wzięli do broni,
Swych ſwobod broniąc oſtatki,
Oraz Oyczyzny ſwey matki:
Jednych prawdziwa chęć bierze
Drudzy zyſk widzą w tey mierze,
Zaś tamtych prywata wiodła,
A innych zemſta znów podła.

Ja cichey pilnuiąc ściefzki,
Patrzałem na te zamiefzki,
Aż Amarylla fpłakana,
Raz do mnie przychodzi zrana;

„ Cóżto? mnie rzecze; Ignonie!...
„ Czyż iuż nie widzifz przy zgonie
„ Swoiey kochaney Oyczyzny,
„ Zewfząd zadaią iey blizny;
„ Synowie właśni wyrodni,
„ Pomiędzy fobą niezgodni,
„ Nieczuiąc bratniey miłości
„ Szarpią matczyne wnętrzności.

„ A co ieft wfpomnieć ohydą
„ Po obcą pomoc iuż idą,
„ Ta pomoc w wfzelkim rodzaiu,
„ Niefzczęść przyniofła dla kraiu,
„ Senator, Pofeł, Kapłani, (a)
„ Przez nich fą w więzy zabrani,
„ Zgwałcone panieńftwa fzluby,
„ Przez ten lud dziki i gruby
„ Ja fama pośrzod tey wrzawy
„ Niewiem czy uydę nieflawy,
„ Nic u nich niema świętego
„ Jakże więc uniknąć złego.

(a) *Roku 1767. z Izby Senatorfkiey podczas Seymu.*

„ Jeżeli ieſzcze ieſt iaka
„ W tobie krew dobra Polaka,
„ Jeżeli ieſteś czuć zdolnym,
„ Iżeś ſię urodził wolnym,
„ Jeśli maſz doſyć odwagi
„ Mściy ſię Oyczyzny zniewagi;
„ Jeśli cię wreſzcie me wdzięki,
„ Rozpacz, ſzlochania, i ięki
„ Mogą poruſzyć w złey toni
„ Idź, ratuy, bierz ſię do broni. „

Temi wyrazy dotknięty,
Zalem wſkroś byłem przeięty;
Wſtyd mnie nieznośny ogarnie,
Zem dotąd trawił czas marnie;
Biegłem w pragnieniu gorącym
Łączyć ſię z ludem walczącym,
A w ſamey rozſtania chwili
Tem ſłowa rzekł Amaryli:

„ Piękności!... Cnoto!... i męztwo!..
„ Bierzeſz nademną zwycięztwo;
„ Dla ciębiem żyć chciał, pieſzczoto!
„ Dziś póydę na śmierć z ochotą,
„ Tyś we mnie męztwo wzbudziła
„ I myślić tak nauczyła
„ Bym ważył w nagłey potrzebie,
„ Oyczyznę bardziey niż ciebie.

„ Możnaż co słodziey wybierać,
„ Jak za Oyczyznę umierać. (b)

Ona odpowie mnie tkliwie;
„ Idź, użyi męztwa szczęśliwie
„ Strzeż się łupieztwa, podłości
„ Byś mey był godzien miłości;
„ Gdy mężnie stawaiąc w kroku
„ Ginąć ci przyidzie z wyroku,
„ A w tey okropney ofierze,
„ Smierć cię odemnie zabierze,
„ Dni smutnych przeżyć nie zmogę,
„ W tęż z tobą udam się drogę
„ Przysięgam iże przy tobie,
„ Wiednymże ia legnę grobie.

Tak będąc w zemsty zapale,
Czyniłem wszystko zuchwale
Mniemaiąc, że przed przemocą
Słuszność mnie będzie pomocą,
Widząc iak podli ci kaci
Męczą niewinnych mych braci,
Temu uciąwszy dwie ręce
Zyć mu kazali w tey męce; (c)

(b) *Dulce & decorum est pro Patria mori.*

(c) *Smutna pamiątka okrucieństw i podłości Drewicza.*

Tam wziąwſzy z domu bezczynnych,
Krew leią marnie z niewinnych
A tey krwi ieſzcze nie ſyci,
Hańbią tych co iuż pobici,
Zabrali cały maiątek
Ogniem zniſzczyli ich ſzczątek,
Wſzyſtko co chęć ich zażega
Gwałtowi zboycow podlega,
Dzieci, małżonki kochane,
Ich bezwſtydności wydane.

Wolałbym raczey bydź w grobie,
Niżeli znieść to na ſobie
Choć życia los móy śliſki
Biegłem wśrzod ſame pociſki,
Gdziem ſię z tą potkał poczwarą
Wnet ſtał mey zemſty ofiarą;
Anim mu myślił darować,
Anim chciał ſiebie zachować
Aż też krwią właſną zbroczony
Padłem śmiertelnie raniony, (d)
Gdy chcieli dobić mnie wściekli
Przeięci trwogą uciekli;
Podobno łaſkawe loſy
Wſtrzymały na mnie te cioſy,
Czy owa taiemna ſiła
Od ich mnie zemſty ukryła.

W ciemnym

(d) *W Białey, Roku 1770.*

W ciemnym kąciku ſchowany,
Tam moie leczono rany
Aż Amarylla poſpieſzy,
I w tey boleści pocieſzy;
A wznioſłſzy głos ſwoy rzewliwy
Rzecze: „ O! iakżeś ſzczęśliwy!..
„ O! iak ſą drogie twe blizny...
„ Gdy znoſiſz dla ſwey Oyczyzny; (e)
„ Ja choć mam tyle ochoty
„ Nie mogę czynić tey cnoty;
„ Prożne me chęci, żądania;
„ Płeć mnie wſzyſtkiego zabrania
„ Ty mnie przewyżſzaſz w tey mierze
„ Dawaiąc ſiebie w ofierze;
„ Lecz ſię iuż nazad nie wracay,
„ Ni życia ſobie ukracay
„ W tych; (co ſię ſkłada z nich rada)
„ Złość mieſzka, podłość, i zdrada,
„ Dumni, łakomi, bezczynni
„ Przez nich to giną niewinni,
„ Płacz zemną raczey w zakątku
„ Że niemaſz iedności wątku.

(e) *Pete! nec dolet.*

PIESNI.

Tęſknota Pieśń.

GDzież ſię podziały te chwile?
Kiedym w uſtroni oſobney,
Nucąc paſterce nadobney
Bawiłem śliczną Teſtyle.

Tam z nią uſiadłſzy na ziemi,
Byłem; ach! byłem ſzczęśliwy
Zbieraiąc całuſek tkliwy,
Moiemi uſty chciwemi.

Zoſtaiąc w tym zachwyceniu,
Zdało ſię że moie loſy
Ptaſzęta zgodnemi głoſy
Wielbią przyiemnie w ſwym pieniu.

Nieſtety! czas ten był krotki,
Dziś ięczę, wzdycham, i mdleie,
Ze me ſą prożne nadzieie
Dziś ſame trapią mię ſmutki.

Na próżno błądzę ſtroſkany,
Też ſame miłe przed czaſy,
(Móy ſmutek mnożą dziś) laſy
Gdy mey nie widzę kochaney.

Przychodź! ach przychodź Teſtylo!
Obroć ſwe kroki wtę ſtrone
Ożyw me chęci zemdlone,
O; pożądana mnie chwilo!

Jabłoń ſwoy owoc doyrzały,
Wſkazuiąc ſama ſię zniża
By ręka brała go chyża,
I orzech da ſię rwać mały.

Nie kładź mnie wpłochych ty rzędzie,
Wieſz wſzakże kochanek tkliwy
Aż nadto ieſt boiaźliwy,
On tylko wielbić cię będzie.

Niech wſtyd uſtąpi litości
Dla uleczenia mey rany,
Jeślim od ciebie kochany
Day ſię prowadzić miłości.

Gdy zaś nie wierzyſz mym iękom,
Ze ciebie niechcę narazić
Ani też cnoty twey ſkazić
Ufay przynaymniey twym wdziękom.

Czułość Pieśń.

Kocham śliczną Amaryle,
Dla niey pędzę ſmutne chwile,

Gdyby przynamnie
Była wzaiemną dla mnie.

Żywe oczy, miłe wdzięki
Pomnażają we mnie ięki,
Gdyby przynamnie
Choć raz westchnęła dla mnie.

Na me ognie i zapały,
Jey umysł wcale niedbały,
Gdyby przynaymnie
Miłe weyrzenie dla mnie.

Gdy całusek chcę uchwycić,
Nieda tym się mnie nasycić
Ach! ach! przynamnie!
Nie bądź tak sroga na mnie.

Już to nie rok ani drugi,
Jak oświadczam me usługi
Gdyby przynamnie
Jaka nadzieia dla mnie.

Słodziłbym przykrą niewolę,
Nie skarżyłbym na mą dolę,
Gdyby przynamnie
Los cię przeznaczył dla mnie.

Nim wyrok skutki ogłosi,
Uczyń oco Ignaś prosi

Oświadcz przynamnie,
Ześ ieſt ſtateczną dla mnie.

Rozpacz Pieśń.

Ach! okrutne przeznaczenie,
Zyć bez pomyślney nadziei,
A ſrogie tylko weſtchnienie
Zawſze odbierać z kolei.

Czyliż wyrok rozgniewany?
Ma bydź na mnie aż do końca,
A wiek pędząc opłakany
Nie błyśnie mi promyk ſłońca.

W cięzkiey zoſtaiąc rozpaczy,
Przyidzie ſtracić Amarylę,
Gdy tak ma bydż nie inacyi
Ach! nieznośne dla mnie chwile.

Czyń wyroku zemſtę razem,
Odbierz lepiey przykre życie
Przywal grob móy twardym głazem
Niż maſz zſyłać troſki ſkrycie.

Lepiey zerwać związek ściſły,
Z naturą; i leżeć w grobie
Niżli mieć prożne zamyſły
A ſzczęścia nie wrożyć ſobie.

Niestałość Pieśń.

Nigdym się nie spodziewał,
Twey tak wielkiey odmiany
Zawszem tę pewność miewał
Zem od ciebie kochany,
Mówiłaś, żem ci miły
I żem ci twóy iedyny,
Ze ci nieznośne były
Inne Pasterzow gminy.

Na takie twe przysięgi
I ktożby niechciał wierzyć?
Umiałaś płomień tęgi
W moim sercu rozszerzyć;
Przez cały ten czas letni,
Gdziem się tylko obrócił,
Na moiey wdzięczney fletni
Zawszem o tobie nucił.

Gdy czasem do mey trzody
Przygnałaś swe owieczki,
Usiadłszy blisko wody,
Nociłem ci piosneczki,
Którem na twe pochwały,
Zawszem tobie układał,
I żem ci wiecznie stały
Otym często powiadał.

Lecz (tylko co świt błyſkał)
Poſtrzegłem to onegdy
Jak cię Koryl uściſkał,
Ty kniemu weſtchnieſz niegdy,
I daſz całuſek ſkrycie
A na dowod ſwey chęci,
Przyrzekłaś całe życie
Mieć go w czułey pamięci.

W tym gdy minęła chwila,
Począłem ci wymawiać
Gdzież ſtałość?.. gdy Koryla
Miley iuż ci zabawiać,
A tyś mnie gniewem zbyła
I odemnie ſwe trzody,
Spieſzno gdzieś popędziła
Za Korylem w zawody.

Więc twe pęta ſtargałem,
Któremiś mnie więziła
Trzodę mą precz pognałem
Gdzie twa noga nie była,
Gdy chytre obietnice,
Które łamieſz co chwila
Porzuciłem zmiennicę
Przyięła mnie Teſtyla.

Za twoy ku mnie nieſtatek,
I chęci nieżyczliwe

Oto iuż mafz zadatek,
Skarały nieba mściwe,
Przyiaźni Koryl fzukał
By twą chytrość ukrucił
Aby ciebie ofzukał;
A na koniec porzucił.

Tak będąc opufzczoną,
Chcefz mą czułość powrocić
A miłość iuż uśpioną,
Swoim wdziękiem ocucić
Zamyśl chytry twóy radził,
Poftępować niefzczerze
Przeto cię tamten zdradził,
A ia też iuż nie wierzę.

Miłość fzczera, niewinna,
Choć fię czafem rozgniewa,
Pogodzi chwila inna
Bo fię ufność fpodziewa;
Lecz ten kwiat co śmierć fprawią
Pfzczołka miia zdaleka,
Flora fię go obawia
Zefir z tamtąd ucieka.

Przeftroga Pieśń.

Niewierz wzdychaniom choć fą pozorne,
Bo w fercach ludzkich myśli niesforne

Swia-

Swiatowa przyiaźń tym chodzi torem;
Może się nazwać niestatku wzorem.

Kochanek często pozorem zdradza,
Chytrè zamysły kłamstwy osładza;
Tylko co wdzięków on został panem;
Już ci okrutnym dla niey tyranem.

Tymonie! podłe twe są zamiary
Z sercem złośliwym idziesz do pary,
Widzę Klarysy nieszczęsną dolę,
Zamiast przyiaźni bierzesz w niewolę.

Właśnie iak paiąk swe siatki snuie
Gdy biedney musie zdradę gotuie,
Ona się wpląta, tam wpada skrycie
Bierze iey wolność oraz i życie.

I ten zawarłszy śluby dozgonne
Swe przyrzeczenia uczynił płonne,
Tu iawnie trapi, tu gryzie skrycie,
Opłakać trzeba nieszczęsne życie.

Temiro! ty tym tknięta nieszczęściem
Pomyśl tu dobrze nad swym zamęściem;
A nim przysięgłe uczynisz Wota
Doświadcz przyiaźni iak w ogniu złota.

MAŁZONKA Z PRZYMUSU

Czyli rozmowa żony z mężem,

Pieśń.

ZONA.

MAłżonku! któryś niebył nigdy luby!
Rozerwiy zemną te nieszczęsne śluby,
Wiesz że mnie przymus wprzągł do tey niewoli?
Uwolń z przysięgi i z okropney dòli!..

MĄZ.

Tak, tak, w tey klauzurze będziesz tu ięczeć i szlochać;
Aż poki statecznie mnie nie zaczniesz kochać.

ZONA.

Ktoż kiedy swemu sercu rozkazuie,
Jakże mam kochać gdy ono wstręt czuie;
Bog tylko ieden woli naszey Panem,
Człek przymus czyniąc staie się tyranem.

MĄZ.

Nie, nie, to są twoie prożne fochy i wymysły,
Bóg chce, by płeć oba miała związek ścisły.

ZONA.

Gdy na ten koniec Bóg ſtworzył płci obie,
Chciał też by mieli wſpolne chęci kſobie
Inaczey miłość nie byłaby darem
Ale katownią i ſrogim ciężarem.

MĄZ.

Możeſz i ty także użyć z miłości korzyści,
Kiedy mnie przeſtanieſz miec w ſwey nienawiści

ZONA.

Znać że wyrokow przeciwne zrządzenia
Gdy niemam chęci z tobą ſię łączenia,
Czyż inney ſobie nie wynaydzieſz w świecie?
Która cię tkliwiey może kochać przecie.

MĄZ.

Ty; ty bydź koniecznie muſiſz mą do śmierci żoną,
Albo wtey klauzurze będzieſz tu zamknioną.

ZONA.

Niech ſię tu raczey aż do zgonu bidzę
Niżeli żyć z człekiem co go nienawidzę,
Patrz na me ięki i na moy los ſmutny!
Urągay z łez mych tyranie okrutny!

M Ą Z.

Zwierzchnik więc Kościoła użyie na cię rygoru,
Gdy niechcesz odstąpić swoiego uporu.

Z O N A.

To mnie naywiększą boleścią przenika,
Ze wiara moia wiąże mnie w te łyka,
Gdy Bóg z nieszczęsnych łez mieć niechce chwały,
Czemuż Namieśnik iego tak zuchwały?.....

LIST

Od Heloizy do Abailarda.

Obiaśnienie.

ABailard i Heloiza, żyiąc w dwunastym wieku; były nayznakomitsze osoby w tamtym czasie, nie tylko przez doskonałość i przyiemność rozumu; lecz bardziey przez miłość nieszczęśliwą, w którey, doświadczywszy aż do zadziwienia okropnych skutkow zemsty; byli przymuszeni na ostatek oboie przyiąć śluby zakonne, w krótce po ich rozłączeniu się, pisał Abailard do iednego z swoich przyiacioł, wyrażaiąc wszystkie przypadki i nieszczęścia swoie, niemniey miłość stateczną,

którą czuł zawfze ku Heloizie; to pifmo przypadkiem dofzło iey rąk, i ożywiło wzaiemną ku niemu czułość, oraz dało przyczynę do napifania tego tak fławnego refponfu.

LIST

Eheu! quid volui?.. mifero mihi!
Virg:

MIefzkaiące w tym mieyfcu niewinne ftworzenie,
Kędy głuche w zacifzu panuie milczenie,
Gdzie wykonywać mufzą prawa uciążliwe;
A przez powinność, raczey święte niż cnotliwe;

Dziś niewiem co za trwoga, że we łzach zrzenice,
Co za niefzczęście trapi bidną zakonnicę...
Ach! z mych ogniow co dotąd tłumiłam daremnie...
Miłość!.. niefzczęfna miłość; znow ożyła wemnie,
Nieftety!. wtych zapałach omdlewam, i fzlocham,
Kochanku móy fatalny!. ia cię iefzcze kocham...
Ten lift dobrze mi znany i te twe wyrazy,
Po ftokroć ię całuię; czytam po fto razy.

Abailardzie miły!.. przyim te tkliwe słowa;
Lecz coż za słabość wemnie?.. Cożto za rozmowa?.
Imie męzkie w mey celi?.. także Boga zdradzę?..
Ręka go kryśli... bądź tak!. łzami to zagładzę:
Boże! ach! czemuż serca mego nie zasłonisz?..
Oblubieńcze Niebieski?.. Czyż mnie pisać zbronisz?
Przyiąć srogie ustawy twe, wszak byłam skorą!...
Cóż mam czynić? gdy serce każe; słuchą pioro..

Więzienie!.. kędy ięczą niewinne ofiary!...
Do którego wegnała boiaźń wieczney kary,
Kędy człowiek Istoty swoiey zgubca podły
Nie szle do Nieba, tylko wraz z przeklęstwem modły.
O! wy twarde marmury! i wy Bóstwa cienie!...
Których wtych tu ołtarzach sławi nasze pienie.
Gdy Abailard zemną rownie nieszczęśliwy,
Czemuż raczey nie iestem nie czułą iak i wy?..
Prożno mnie Bóg przyzywa do Tronu swey chwały
Natura przeciw niemu bunt wznosi zuchwały;
Katena, włosiennica, i śluby zakonne,
Nic mych ogniow nie tłumi, chęci wszystkie płonne.
Wtenczas gdy czytam w liście twym wyrazy smutne,
I widzę wnim twey duszy dręczenia okrutne,
Wnet w moim sercu czułym boleści ożyły
I nieszczęsney kochanki duszę zatrwożyły;
Raz czuię, że z ust moich ty zbierasz słodyczy,

A uciech zawfze chciwy, nowey chcefz zdobyczy,
Znow po chwili poftrzegam wełzach twe zrzenice
Smutek w twarzy, na czele oftrą włofiennicę,
Czoło zwiędłe, a kwiat twey młodości znifzczony
W cieniu ołtarza; w celi odludney zamkniony.
Ten ciężar przykry znofić mufim dla miłości,
Gdy przeznaczenie fzczęściu nafzemu zazdrości.
Rwie węzeł święty, którym byliśmy fpoieni,
Chce żebyśmy ięczeli zawfze oddaleni.
Tu lofowi złorzecząc trzeba fię zwyciężać
Miłości fię wyrzekać, ciało uciemiężać.
Czemuż nie pifzę raczey, fzukaymy kochania,
Dzielmy; ty me a ia twe na wzaiem wzdychania.
Wierz, że ni los; ani ludzie złośliwi zniewolą
Abyśmy nie płakali nad niefzczęfną dolą,
Wfzak łzy do nas należą? więc nie ofzczędzaymy;
Lecz może rzeczefz?.. Bogu raczey ie oddaymy;
Okrutny!.. pozwol płakać nad fobą przynamnie;
Wfzyftkom ftraciła gdy ty iuż nie żyiefz dla mnie;
Dla ciebie one będą nieuftannie trwały;
Z łez niefzczęfnych czy może Stworca żądać chwały?...
W tey bidzie tym fię tylko chyba rozwefelić;
Iż możem fobie myśli wzaiemnie udzielić;
W odległości zoftaiąc pofyłac fwe flowa,
Ten fpofob nader miły, ta niema rozmowa.
Gdy fię z fobą nie możem widzieć ofobiście
Przynaymniey czułość nafzą wyrażaymy w liście.

Sztukę pisania, którą wszystko można kryślić
Zapewna kochankowie musieli wymyślić;
Przez ten sposob o wszystkim można wiedzieć skrycie,
Kochanka tam swą czułość wynurza obficie,
I serce swe otwiera; mogąc bez boiaźni
Wszystko szczerze powiedzieć co iey serce drażni.

Niestety! nasz był związek czysty, sprawiedliwy,
Zerwano go i Niebo widziało te dziwy;
Kiedyśmy się dozgonnym cieszyli złączeniem,
A serca nasze świętym spłonęły płomieniem
Oczy twe żywe ognie pod tenczas nieciły;
Dusza ma na twym łonie postradała siły;
Cieszyłam się widokiem twym bez żadney trwogi
Znalazłam błąd przez ciebie; lecz on był mnie drogi,
Nie zlękłam się bynaymniey w tenczas mego ciosu
Tyś mówił; iam wnet twego usłuchała głosu,
Tyś mnie okryślał miłość; czystą, dobroczynną;
Uwierzyłam twym słowom bom była niewinną.
Niestety! twoie słowa były dość skuteczne,
Tobiem wszystkie poddała me chęci serdeczne
Tyś odbierał korzyści z uprzeymey miłości,
Jam nie miała dla Boga, tylko me słabości.

Jamci wszystko wręczyła moy honor i cnotę,
Moią duszę i serce i całą Istotę;

Tyś

Żkąd źrzodło miłych uciech w mym ſię ſercu rodzi,
A on zbytnie zapały moie w tenczas chłodzi;
Radość mię niepoięta obeymuie razem,
Lecz coż? kiedy ſię prożno tym cieſzę obrazem:
Te widoki tak miłe od ſnu pozwolone,
Rozum niſzczy, ockaienia odkrywſzy zasłonę (e).

Lecz ty ponoś przygaſił w ſercu ognie żywe!
Ani tobą władaią iuż uczucia tkliwe,
Twoia krew zda ſię właśnie iak woda ſtoiąca
Bez żywości, bez ognia; w żyłach ſię tocząca,
Twe ſerce zimne, nie ieſt iuż tronem miłości,
Oczy na doł ſpuſzczone nie cierpią światłości;
Jednakże tyś naymilſzy, i twych oczu wdzięki
Przyiemnieyſze nierównie niż światło Jutrzęki;
Przychodź więc; nacoż odtąd żyć mamy daremnie,
Cóżto? toć iuż nie przykro tobie żyć bezemnie?
Czyż iuż w tobie ſtraciła miłość ſwoie zyſki?
Będzieſzże martwym na me ſerdeczne uściſki?
Wdzięki me wzruſzyć ciebie nie będąż ſpoſobne?
Móy zapał takiż ma bydź iak ognie żałobne?...
Co tleiąc przy śmiertelnych nie grzeią popiołu,
Toć ſię iuż nigdy z ſobą nie złączym poſpołu?..

(e) - - - - - *Crudelis! tu quoque falſis*
Ludis imaginibus, cur dextræ jungere dextram
Non datur: aut veras audire & reddere voces.

Virg. Eneid. Lib. *1mo.*

Tak więc ma Heloiza całe życie ſzlochać?...
Ona cię zbyt ſzacuię, a ty niechceſz kochać;
Lecz mamże ia przytomność?.. o! Nieba wſzech-
mocne!
Co za ręka zadaie razy mnie tak mocne?..
Drzy na głos Boſki ſerce me przeięte żalem
Bóg ten mówi, którego ty ieſteś rywalem,
Cóżkolwiek będzie, przychodź! niech ſię duſza
pieści,
Heloiza cię w ſercu wyżey Boga mieści,
Abailardzie miły nieś rychło twe kroki
Zerwiy więzy zakonne, i odmień wyroki;
Odbierz nazad me ſerce, którym Bóg nie władnie
Którym procz ciebie władać nikt nie może ſna-
dnie (*f*).
Rozpacz zmieſzała zmyſły; ach! day pokoy temu,
Odday twą Heloizę nazad przedwiecznemu,
Uciekay; niech cię odtąd iuż nigdy nie widzę
Niech rozpaczam i niech ſię aż do zgonu bidzę
Niech nas góry rozłączą; niech nas morze dzieli
Niech mnie twa ſłodka pamięć więcey nie weſeli,
Na łonie Boga odtąd gdy iuż zacznę wzdychać
Boię ſię tym powietrzem gdzieś ty ieſt oddychać,
Lękam ſię iuż cię widzieć, niemiałabym ſiły

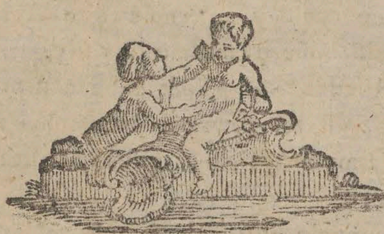
(*f*) *Ille meos primus, qui me ſibi iunxit; amores*
Abſtulit; ille habeat ſecum ſervetque ſepulchro

Virg. Lib. 4to Eneid.

Oprzeć ci się, zapały znowby się wzniecity;
Wyſtępek ma odległość niezmierną od żalu,
Od pokuty do zbrodni niema i pół calu;
Ani byway iuż u mnie; ani piſuy do mnie
Niechcę mych ślubow łamać, i żyć wiarołomnie,
Zegnam świata roſkoſzy i wſzyſtkie uciechy
Rzucam was miłe błędy, i ſłodkie uśmiechy;
Będę ſię odtąd Boſkim iuż cieſzyć obr»zem,
Zegnam cię moy kochanku, z tobą wſzyſtko razem;
O! cnoto! córko Nieba! O! Boſkie natchnienie,
O marności światowych! święte zapomnienie
O! wiaro! co upewniaſz, że nas zbawiſz ſama!
Wznieś mnie rychley na łono święte Abrahama;
Oto iuż życie kończę, mdłe uſtaią ſiły,
Spieſz ſię Abailardzie! śpieſz kochanku miły!
Przyidź! raz oſtatni zawrzeć śmiertelne zrzenice
Zgaś wraz z mym życiem, miłość, ſmutki, i tę-
ſknice;
W tym momencie gdy śmierć mnie zabiera wſwe
matnie
Przyim uściſk, i weſtchnienie odemnie oſtatnie;
I twe kiedy czas lotny iuż nadwątli ſiły
A wyrok wniść przymuſi do ciemney mogiły,
Gdy iuż złośliwe Parki z życiem cię rozłączą,
Niechay naſze popioły choć w grobie ſię złączą
Niechay ręka miłości dla ſmutney pamięci,
Nieſzczęścia naſze kryśląc wieczności poświęci.

Może przechodzień tkliwy obaczywszy kiedy,
Ten napis; użali się rzewnie naszey biedy.
A łzy obfite roniąc może i to powie:
„Ach! iakże nieszczęśliwi ci dway kochankowie!
„Westchniymy i zapłaczmy nad ich smutnym
„grobem,
„A zaś strzeżmy się kochać podobnym sposobem.

KONIEC.



Poczet rzeczy w tym Dziele zawieraiących się.

KATALOG

Dzieł tegoż Autora,

Drukowanych u P. Dufour.

Nocy Wieyſkie.

Wieczory Wieyſkie, *Wierſzem.*

Kokietka, czyli Przypadki Iryſsy, Powieść Moralna, i Ema i Lemozow powieść Roſsyiſka.

Mśćiſław Tragedya.

Pukiel Belindzie uſtrzyżony i porwany, Poema.

Dwię Sułtanki, Powieść Moralna.

Tyś był u mnie naymilszy, reszta wszystko za nic,
Miłość zbyteczna żadnych mieć niechciała granic;
Gdy potym chęci naszych zamiarow dosięgły,
A serca sobie miłość wieczną poprzysięgły,
Rzekłam ci: „Móy Kochanku! przestań bydź w rozpaczy
„Miłość nieiest występkiem, lecz iest cnotą raczyi
„Na coż się mamy wikłać wte tak ostre kluby?
„Wszak to z ludzkiey ustawy są małżeńskie śluby;
„Miłość nie iest niewolą; to czucie tkliwości
„Rodząc się w sercach ludzkich nie niszczy wolności;
„Łączmy uciechy, łączyć gdy niemożem szczęścia,
„Wierz mi; dla ludzi podłych są prawa zamęścia
„Dla kochankow niewiernych, i dla serc przewrotnych,
„My wswym złączenin widzim dość skutkow istotnych;
„Miłość prawdziwa żadney nieboi się zdrady,
„Kochaymy się i idźmy za naturą w ślady
„Uczmy się tego, by się podobać wzaiemnie,
„I gdyby nam godziny nie przeszły daremnie.

Chodźby który z Monarchow zdarłszy tę zasłonę
Ofiarował mi swoie Berło i Koronę,
Zachwycony przez moią urodę i wdzięki,
Niechciałabym miłości; ani iego ręki;
Lecz obrałabym raczey tego co mi luby;

Tron, bogactwa, i wſzyſtkie Królow pyſzne chluby
W Abailardzie moim kochanym poſiadam,
Wſzyſtko mam; kiedy iego czułym ſercem władam,
Gardząc łaſką fortuny co zawſze dziwaczy,
Zem ieſt iego kochanką, chlubię ſię ztąd raczyi.
Coż to za roſkoſz w ſercu mieć czucie niewinne?
To pierwſze prawo; reſzta wſzyſtko wolnoczynne;
Coż milſzego? iak dwoie kochankowie młodzi,
Którym miłość ſtateczna w zabawach dowodzi;
Igraſzki i uciechy dzielą iednomyślnie,
Jednoż mowią i myślą, czas trawią pomyślnie
Na łonie uciech im ſię kochaią goręcey,
Co dzień ſię naſycaiąc zawſze pragną więcey;
Serce w roſkoſz obfite nie zna co pragnienie
A ſzczęściem onych włada ſłodkie omamienie.
Ona rodzi uciechy i uczucia głoſy,
Ach! takie niegdyś były nas oboich loſy:
Czas ten zniknął;.. teraz zaś o! dniu nieſzczęśliwy!.
O! dniu ſtraſzny! cożto ia poſtrzegam za dziwy?..
Moy kochanek od oſtrza żelaza zniſzczony,
Napół prawie żyiący w krwi właſney zbroczony (*a*)
Coż ſię na tenczas w ſercu Heloizy działo?
Gdy na te ſrogie męki iey oko patrzało;

(*a*) *Abailard przez Kanonika ſtryia Heloizy na zaſadzce uczynioney wyzuty zoſtał z ſpoſobności do małżeńſtwa, dla czego wſtąpić muſiał do zakonu; a Heloiza z rozpaczy mniſzką zoſtała.*

Życieby ſwe oddała aby go ocalić,
Lecz iey rozpacz nie mogła ich ſerca użalić.
„Okrutnicy!.. przeſtańcie mnożyć mu uciſki...
„Jam winna!..na mnie raczey obroćcie pociſki;
„Jam tę miłość wznieciła; ia kocham nad miarę,
„Uczyńcie ze mnie iedney ſwey zemſty ofiarę;
„Ukarzcie miłość; ona ieſt w mym ſercu panią,
Lecz niechcą ſłuchać, iego katuią i ranią;
Czemuż wyroki ſwoiey ſrogości nie zmnieyſzą?..
Z iedney wdrugą wpadliśmy przepaść okrutnieyſzą.

Okryślay ſobie także pamięcią wzaiemną,
Móy los nieſzczęſny rownie... Cóż ſię działo ze-
mną?...
Gdy do ſmutney ofiary wieńczono mię w wſtęgi,
Gdy twa ręka przed ołtarz wiodła do przyſięgi,
Gdzie loſowi złorzecząc nioſłam kroki drżące,
Widziano dwie ofiary poſpołu idące;
Czyniono na mą zgubę te ſmutne pośpiechy
Przyſięgłam: że opuſzczam i świat i uciechy.
Ledwo ręka twa drżąca, grubą mnie zaſłoną
Czoło ſmutne zakryła i twarz w łzach zbroczoną;
Ledwom ucałowała te święte kaydany,
Katenę, włoſiennicę, ten dar z Nieba dany;
Wnet na ten widok ſtraſzny, kościoł ſię wſtrząſł
cały,
Słońce ſię zaſępiło; pochodnie bledniały,
W tenczas Niebo ſłuchało pełne zadziwienia,

Tey przyſięgi okrutney ſmutnego ſtworzenia.
Słuſznie gdy Bóg nie przyimie tey moiey ofiary,
Gdyż przyſięga z przymuſem, żadney niema wiary;
Miły Abaiłardzie!, racz do mnie pośpieſzyć,
I pozwol twoią miłą oſobą ſię cieſzyć;
Jeſt to oſtatnia korzyść co mieć duſza życzy,
Spieſz ſię; możemy ieſzcze koſztować ſłodyczy,
Możem ią znaleść w oczach; czerpać w czułey duſzy
Ogniem pałam; a miłość wſzyſtkie więzy kruſzy;
Pozwol mnie na roſkoſznym twym odpocząć łonie,
Niech zapałem wzaiemnym czułe ſerce ſpłonie.
Niech przy twych ſłodkich uſtach z roſkoſzy o-
mdlewam
I niech ſię tey ſłodyczy od ciebie ſpodziewam.
Co za moment ſzczęśliwy?.. O! ſłodkie nadzieie!.
Czuieſzże to?.. roſkoſzy!... Coż ſię zemną dzieie?
Przyciśniy mnie do łona, zbliżmy ſerca ſwoie;
Oſzukuymy ſię błędem ſzczęśliwym oboie,

Strapioney choć na moment nieś ulgę nie-
wieście,
Czyń co możeſz, a wſzyſtko dopełniſz na reſzcie.
Lecz co mowię!.. ach niewierz!... Czuię iakieś
wſtręty;..
Do niebieſkich roſkoſzy ukaż mi ponęty,
Prowadź znowu przed ołtarz; a w żalu codziennym
Naucz mnie ſłodko ięczeć pod iarzmem zbawien-
nym,

Kochać włafne kaydany, i bydź myślą w Niebie;
Naucz mnie; ach! nazawfze zapomnieć i ciebie;
Jeżeliś na me prożby i głuchy i oftry;
Przychodź! oto cię razem zemną profzą fioftry,
Oto młodych Weftalek trzoda tu lękliwa,
Którym na famym tylko przewodniku zbywa;
Te córki twoim głofem będąc powołane
Chylą głowę pod iarzmo twym prawom poddane;(*b*)
One tu fwe uciechy i młodość zawarły,
One przez cię i fiebie famych fię zaparły;
Tyś miefzkanie ziemfkiego zbudował nam Raiu
Tyś do tego ciemnego zaprowadził kraiu.
Opufzczone od wfzyftkich niefzczęfne fieroty,
Dzielim nędzne uboftwo i nudne tęfknoty;
Oddalone na zawfze od oyca, od matki,
Zamykamy fię codzień wte okropne klatki.
Niebłyfzczy fię tu złoto, ani fprzęt bogaty,
Pobożność i modlitwy to nafze intraty,
Pod ukryciem ponurym żyiące napoły,
Nigdy nas promień fłońca nie doydzie wefoły;
Gdybyś ty z nami dzielił dni nafze famotne,
Więzienie przemieniłbyś to w fzczęście iftotne,
I rozegnałbyś cieniow okropnych pomroki,
Nie takby fię pochmurne zdawały obłoki; (*c*)

(*b*) *Abailard klafztor ten dla Minifzek zbudował, w którym Heloiza była Xienią.*

(*c*) *Vites ut arboribus decori eft, ut vitibus uvæ,*
Ut gregibus tauri, fegetes ut piguibus arvis,
Tu decus omne nobis,
Virg Ecl. V.

Bez ciebie żaden widok choć miły nie sprzyia,
Tylko się rozpacz z smutkiem przed oczy nawiia,
Na płacz tych siostr i na ięk co się kniebu wznosi
Pośpiesz do nas kochanku! Heloiza prosi,
Przychodź! mnie tylko słuchay; ia cię wzywam
iedna;
Bądź czułym, obacz! iakom strofkana i biedna;
Choć natura swą krasą ciesży mnie przyiemną,
Nic żądzy nie ukoi wszystko to daremne.
Owe drzewa cieniste; ten Jawor wysoki
Co pyszny swoy wierzchołek wznosi pod obłoki;
Ni strumyki mrukliwe z pośpiechem biegące
Ni pszczołki słodką zdobycz z kwiatow unoszące;
Ni Zefir, co się wdzięcznie do trawki uśmicha,
A wonność z niey zebrawszy przyiemnie oddycha.
Ten widok, który miły byłby w innym czasie,
Nic mych troskow nie zmnieyszą; w tym srogim
tarasie,
Po tych mieyscach roskosznych tylko że się snuię
A krok moy nieuważny co napadnie psuie,
Czas nam marnie ubiega; z użaleniem widzę
Jak kwiat naszey młodości schnie na swey ło-
dydze;
Niestety! takie to iest tu mieysce więzienia
Gdzie życie wsmutku pędzić trzeba bez ulżenia.

Boże! czemuż nie zsyłasz z Nieba twey pomocy!.
Czemu niemam spokoynych, ani dni, ni nocy?..

Czemu nie zgaſiſz w ſercu mym ten ogień podły,
Czemu ſą bezſkuteczne me gorące modły?...
Lecz Niebo nato głuche, i coż ſię to znaczy?...
Me prożby z pobożności ſą czyli z rozpaczy?..
Jakże tego dokazać, aby miłość zgubić?...
Zyćbym nie mogła, gdybym poprzeſtała lubić;
Nim ſpokoyność do ſerca moiego powróci;
Nim rozum pożar we mnie miłoſny ukróci,
Wieleż to mąk rodzaiow pierwey trzeba znoſić!...
Kochać, ięczeć, rozpaczać, łzami twarz ſwą roſić,
Czuć, czekać, mieć nadzieię, widzieć ſię i ściſkać,
Oddalać ſię; ſmucić ſię, łzy z oczu wyciſkać;
Kryć ſię przed ſobą, nieśmieć o miłości wſpomnieć,
Wſzyſtko czynić, a niemodz kochanka zapomnieć.;
O! ſmutne przeznaczenie! O! ſroga niewoli!...
Lecz iakieyże mam lepſzey nad tę żądać doli?...
Jeſtem oblubienicą Bogu poślubioną?
Jeſtem nad inne wſzyſtkie więcey ulubioną?
Boże! ſkłoń ſię na moie wzdychania pokorne!
Włoż prawa na me chuci twey woli oporne.
Kiedyś świat miał ukſztałcić, i iego ozdoby,
Gdybyś człeka nieſtwarzał; ach! lepiey byłoby!..
Teraz trzeba żebyś mnie zatracił lub ubił,
Albo też miłość w ſercu nieſzczęſną zagubił;
Jakże teraz tę zbrodnią wraz z tobą pogodzić?
Ach! lepieyby ſię było mnie na świat nie rodzić,

Nieczuć nigdy miłości; i nieznać więzienia
Twego Abailardzie nie słyszeć imienia.

Siostry miłe! w tym mieyscu wraz zemną zamknięte!
Gołębice ięczące! i ofiary święte,..
Wy! co ieszcze nie znacie! że to martwe cnoty
Co nam wiara czcić każe choć niema ochoty;
Wy! co przez słabość raczey iesteście gorliwe,
Nie znacie co miłości ognie przenikliwe;
Wy nakoniec! co Bogu poświęciwszy chucie!
Kochacie zezwyczaiu, ale nie przez czucie,
Nocy dla was spokoyne, dzień wam iasny świeci
W sercach się waszych płomień burzliwy nie nieci,
Więzienie i osobność nie czynią przykrości,
Ach! iakże Heloiza wam tego zazdrości!...
Miłość ią dręczy zawsze; iuż wzyidzie Jutrzęka,
Już i Słońce zapadnie, miłość ieszcze nęka; (a)
Ledwo co sen łagodny smutne stuli oczy,
A spoczynek mą duszę strosкaną otoczy;
Wnet miłość stawia we śnie roskoszy serdeczne,
Słodka nocy!.. ieślibym miała ie skuteczne;
Zda się że Abailard, tuż iest przy mnie zbliska,
I że mnie słodkim czuciem do siebie przyciska;
Zkąd

(a) *Aspice aratra jugo referunt suspensa iuvenci*
E sol crescentes decedens duplicat umbras,
Me tamen urit amor; quis enim modus amori?.
Virg. Ecll.